Nr 82. Kraków, Niedziela 10 Kwietnia 189[illegible] Rocznik XVII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefonu Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Kraków, 9 kwietnia.

Wiekopomną rocznicę odrodzenia świata, przewrotu pojęć etycznych i zarania nowej ery cywilizacyjnej, obchodzi dzisiaj chrześcijaństwo. Śmiercią okupił Chrystus własną naukę i obalił cały świat wierzeń, — wskazując ludzkości nowe drogi życia i rozwoju. Rozpoczęła się era męczeństwa za prawdę, tytaniczna walka w imię nowych pojęć, nowej religii, na miłości bliźniego i równości stanów opartej, walka z potężnym jeszcze, lecz w podwalinach nadwątlonym światem dawnych bogów, przeżytych ideałów. Ukrzyżowany i między łotry policzony, wstaje Chrystus mocą swego bóstwa, a z nim dobywa się na świat szeroki i świetlaną strugą rozlewa się nowa nauka, druzgocąc stare świątynie, obalając trony.

Przy odgłosie dzwonów, z radosną na ustach pieśnią, miliony ludu uczuwają dzisiaj przynależność swoją do olbrzymiej chrześcijańskiej rodziny. — Dzień Zmartwychwstania Pańskiego, pełnem otuchy *Alleluja* witany, wlewa w szary tłum ciężką życiową walką skołatanych pracowników, wiarę w przyszłość jaśniejszą, koi bole, zachęca do dalszego bojowania.

Polacy, którzy pieśnią Bogarodzicy zagrzewali się do boju, a światu chrześcijańskiemu i jego cywilizacyi byli ochronnym wałem, uważają dzień Zmartwychwstania Panskiego za wielkie, narodowe święto, jednoczące jeden naród, spleciony wspólnem cierpieniem, skazany na śmierć przez wrogów, a przecież żyjący i wierzący w swe zmartwychpowstanie. Lecz już nie cudem, a pracą i wiarą w swoje posłannictwo, wywalczyć sobie musimy tę przyszłość, która udziałem być musi duchowo żywych narodów. Więc z przeszłości czerpiemy, co życie dało, i dokładamy do tej spuścizny, co życie utrzymać może i musi. Dawny świat rycerskiej szlachty przestał istnieć; dziś Polska objąć musi milionowy lud, jeżeli marzyć ma o przyszłości.

Żyjemy w dobie społecznego przesilenia. Naród budzi się w ludzie włościańskim i robotniczym ścierają się hasła prawdy i fałszu, wśród zamętu, wypływają na powierzchnię szarlatani, aby pogrążyć się znowu w odmętach i ustąpić miejsca głosicielom prawdy. A prawda zwyciężyć musi, bo świat tylko na niej się oprze, i nie może być dwóch prawd: jednej dla maluczkich, drugiej dla tych, co ster publicznej sprawy w ambitne pochwycili dłonie.

Tę dobę przesilenia społecznego przeszły już inne narody i szerszą dzisiaj oddychają piersią. Nie mamy więc powodu obawiać się ruchu, który zrywa się dzisiaj i wartką huczy falą; naszem zadaniem rzucać wśród milionowe rzesze hasła zdrowej miłości kraju i postępu, naszą powinnością dać ludowi, czego poskąpiono mu dotąd: oświatę. Dopiero rzetelna oświata tchnie w lud samowiedzę jego praw i obowiązków i odepchnie od jego boku fałszywych doradców, samolubnych przyjaciół.

Więc gdy odgłos kościelnych dzwonów zwiastuje Zmartwychwstanie Chrystusa i i tej Jego nauki, co świat cały na nowe pchnęła tory, — niech wolno nam będzie wierzyć także w skrzeszenie przyszłości naszego narodu, w przebudzenie się ludu polskiego, który zawieść mamy przed ofiarne ołtarze Ojczyzny. A droga do nich prowadzi przez oświatę, przez szkołę wiejską.

Święcimy także w tym roku setną rocznicę urodzin wieszcza narodowego, którego marzeniem było, aby księgi jego dotarły pod strzechę wieśniaczą. Więc spieszmy spełnić to zadanie, jakie z za grobu wieszczy nam przekazuje geniusz, i wśród wesela i radości, ożywiającej dzisiaj rodzinne i towarzyskie koła, pamiętajmy o naszych obowiązkach wobec tego ludu, na którego barkach przyszłość narodu złożona.

Z inicyatywą przychodzi zasłużone już u nas „Towarzystwo Szkoły ludowej“, przypominając dzisiaj właśnie, gdy cały świat chrześcijański święci Zmartwychwstanie Pańskie, że wskrzesić winniśmy oświatę dla ludu i przez tę oświatę pozyskać go dla Ojczyzny. Więc pospieszmy z ofiarnym groszem na szkołę wiejską, która dostarczy nam kiedyś nowych zastępów narodowych, tchnie w lud ożywczego ducha, uczyni go źródłem narodowej potęgi!

Odezwa.

Towarzystwo „Szkoły ludowej“ postanowiło uczcić jubileuszowy rok Mickiewiczowski utworzeniem:

„Funduszu budowy szkół polskich imienia Adama Mickiewicza“.

W tym celu wzywamy całe społeczeństwo nasze do współdziałania.

Setki gmin i osad naszych na kresach są na powolne wynarodowienie skazane — z braku szkół. W imię jubileuszu Adama ratujmy je, dając im szkoły polskie jego imienia.

Odzywamy się do społeczeństwa, nie z prośbą już, nie z żebraniną, lecz w imieniu poczucia narodowej godności.

Z butą charakterystyczną odzywa się w tym samym czasie *Schulverein*, — w imię zagrożonej rzekomo na naszych kresach niemieckości, — rzucając swemu społeczeństwu okrzyk: „Zbudź się niemieckie sumienie!“.

Na ten okrzyk w imię zaboru, odpowiadamy w imię obrony; w imię obrony praw naszych, w imię obrony języka, w imię narodowej godności.

Depczą tych, którzy się deptać dadzą, — nie zdepczą tych, co swej godności świadomi.

Spełnienie obowiązku w dniach wielkich wysiłków czy wielkich porywów — to rzecz sposobności. Miarą wartości narodu jest jego świadomość w pełnieniu codziennych obowiązków.

Niech ten jubileuszowy rok stanie się wielkim rokiem w dziejach narodowej oświaty, niech szereg szkół imienia „Adama“ upamiętni go. Do tego niech każdy dorzuci cegiełkę.

Odzywamy się do wszystkich; do reprezentacyj powiatów, miast i gmin wiejskich; do stowarzyszeń i komitetów jubileuszowego obchodu. Niech z tej setnej rocznicy popłyną składki, dary i dochody z obchodów na rzecz utworzenia „funduszu budowy szkół polskich imienia Adama Mickiewicza“.

Zarząd głowny Tow. „Szkoły ludowej“.

Wiceprezesi:
Jan Skirliński. *Dr. Ernest Bandrowski.*

Sekretarze:
Kazimiera Bujwidowa. *Mieczysław Offmański.*

Skarbnik: *Dr. Michał Koy.*
Buchalter: *Antoni Górnisiewicz.*

Datki nadsyłać należy: Zarząd główny Tow. „Szkoły ludowej“ w Krakowie.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Poznań, 7 kwietnia.

(Klęska wyborcza. — Presya niemiecka. — Solidarność robotników polskich. — Agitacya za p. Cegelskim. — Zamach na spółki pożyczkowe.— Prześladowanie prasy. — Wykupno ziemi. — Teatr i koncerty. — Szczucia hakatystów. — Odprawa w Lubawie. — Przyjazd ministrów).

(M.) Na *Alleluja* pragnąłbym przesłać Wam wiązankę pomyślnych wiadomości z naszego życia, lecz, niestety, zacząć muszę od faktu przykrego, bo od klęski, jaką ponieśliśmy przy wyborach uzupełniających do Sejmu pruskiego w okręgu Starogród - Kościerzyna Tczew. Znane są dzieje tego wyboru. Przedostatnim razem szale ważyły się; zwyciężyliśmy, gdyż pięciu postępowców niemieckich z Tczewa, nie chcąc głosować na Niemca-konserwatystę, wstrzymało się od głosowania, co nam na dobre wyszło. Zerwała się burza, owych postępowców okrzyczano „zdrajcami ojczyzny“, profesora gimnazyalnego Frickego przeniesiono za karę do Paderbornu, a dla drobnych nieformalności wybór ks. dra Wolszlegiera unieważniono. Teraz przy wyborze ponownym postępowcy tczewscy, steroryzowani i zahukani, nie mieli odwagi stanąć okoniem i potulnie głosowali za konserwatystą. Nadto wszyscy wyborcy niemieccy stanęli przy urnie, z naszej strony brakowało kilku wyborców; dwóch było chorych, jeden nie usprawiedliwił się, a jeden zamknięty był w kozie za obrazę hakatysty. Aby głosu nie stracić, chciał on zrzec się mandatu prawyborcy i umożliwić wybór innego Polaka, lecz nie dozwolono mu w więzieniu napisać odpowiedniego podania. I zdobyli mandat poselski Niemcy — większością pięciu głosów. Mimo to rodacy nasi nie tracą nadziei, że w przyszłości okręg ten zdobędziemy, a w każdym razie wybrany obecnie p. Arndt nie długo cieszyć się będzie mandatem, bo sesya sejmowa dobiega końca.

O presyi, wywieranej przez niemieckich właścicieli dóbr i rządców na biednych chłopków polskich, możnaby wiele pisać; byli tacy, co jej ulegli i przy prawyborach oddali głos wrogowi, lecz tych na szczęście było nie wielu, a wzgarda, okazana im przez braci, prasę, sprowadzi ich zapewne na drogę obowiązku. W Ciecholewach robotnik Jan Dargacz za oddanie głosu na Polaka stracił służbę. Natychmiast wszyscy wyrobnicy z całej wsi wypowiedzieli służbę, co w obec znanego braku sił roboczych jest dla dziedzica rzeczą wprost zgubną, a dowodzi, że lud polski nie pozwoli bezkarnie pomiatać sobą.

Kiedy już o wyborach mowa, wspomnieć muszę o nieudałej agitacyi na rzecz uratowania mandatu poznańskiego dla p. Cegielskiego. Po bankructwie polityki ugodowej, przypieczętowanem znaną deklaracyą wyborców poznańskich, szambelan Cegielski oświadczył, że na przyszłą kadencyę kandydować nie będzie. Komitet wyborczy i ogół ludności przyjął tę decyzyę do wiadomości, jednakże pewne sfery, gnieżdżące się w redakcyach dwóch wielkich pism i jednego małego, zaczęły agitować zapomocą petycyj do komitetu, aby kandydaturę p. Cegielskiego wskrzesić. Zebrano już paręset podpisów, gdy naraz okazało się, że rachunek robiono bez gospodarza, bo p. Cegielski publicznie oświadczył po raz drugi, że o mandat poznański nie myśli się ubiegać. „Straż ratunkowa“ skonfundowana umilkła. W tym wypadku okazał się p. Cegielski dobrym politykiem, przez upieranie się bowiem przy Poznaniu doprowadziłby mógł do rozdwojenia, a cofnąwszy się zawczasu, zyskać może mandat gdzieś na prowincyi.

Wogóle wybory do Sejmu i parlamentu, mające odbyć się w roku bieżącym, zdaje się, wprowadzą do obu Kół polskich nieco nowych „ludzi“. Na takiem „przewietrzeniu“ ciała te nic nie stracą, a zyskać mogą wiele. Lecz o tem później.

Istniejące w naszych dzielnicach rozliczne spółki pożyczkowe i banki ludowe korzystają z kredytu w berlińskiej centralnej kasie dla instytucyj pożyczkowych, co było solą w oku dla naszych najserdeczniejszych. Podburzali więc tak długo, dopóki nie osiągnęli pożądanego rezultatu. Bo oto świeżo dyrekcya centralnej kasy wydała rozporządzenie orzekające, aby nasze spółki przyjmowały także Niemców na członków i udzielały im pożyczek, dalej, aby posługiwały się w administracyi swej także językiem niemieckim, umieszczały ogłoszenia w gazetach niemieckich i na walnych zebraniach prowadziły swe narady w języku niemieckim. Każda spółka, chcąca nadal kredytu rządowego używać, musiała podpisać deklaracyę, przyjmującą powyższe warunki. Wdziera się zatem rząd już i do naszych prywatnych, ekonomicznych instytucyj.

Nie ustaje także dobrotliwy rząd w roztaczaniu opieki nad prasą polską, którą nęka procesami i karami. Drakoński wyrok na redaktora *Gazety Opolskiej* (pół roku więzienia) oburzył wszystkich, nawet sprawiedliwszych Niemców. Świeżo skazano *Dziennik Poznański* za obrazę hakatystów na 50 marek, zaś redaktora *Gazety Grudziądzkiej*, p. Zielińskiego, na 2 miesiące więzienia. *Gazecie Toruńskiej* wytoczono proces o obrazę Gerlicha z okazyi niedoszłego pojedynku z posłem Mottym. Litania to nieskończona i stale wzrastająca.

Jako pomyślny objaw zanotować muszę, że coraz częściej zdarzają się wypadki wykupienia ziemi polskiej z rąk niemieckich. Po Ruszkowie i Stężycach przyszła kolej na Humry, folwark, obejmujący 360 morgów. Wściekają się Niemcy, że chłopi polscy ogromnie łakomi są na ziemię i nie pomijają żadnej sposobności jej zdobycia. I tak, pewien obywatel niemiecki rozparcelował wioskę Wudzyń w Bydgoskiem. Okoliczni włościanie rzucili się hurmem i wszystkie parcele rozebrali. Nas cieszy to nie mało, gdyż włościanin polski każdego kęsa ziemi broni zębami i pod tym względem różni się korzystnie od starszej braci.

Skromna nasza stolica rozkoszowała się w krótkim stosunkowo czasie występami wybitnych przedstawicieli sztuki polskiej. Nawiedzili nas: pp. Siemaszkowa, Lüdowa, Bandrowski i Śliwiński. Wszyscy święcili tryumfy, lecz i tutaj, na gruncie sztuki, nie odbyło się bez dysonansu politycznego. Bandrowskiego proszono o występ także w teatrze niemieckim; ponieważ odmówił, zastrejkowali Niemcy podczas koncertu Sliwińskiego. Jakie to śmieszne!

Jątrząca i podburzająca działalność hakatystów nie ustaje. To denuncyują księży o „polonizowanie“ dzieci niemiecko-katolickich, to znowu opiekują się kolonistami katolickiemi, wydanymi na łup księży polskich, usiłują jednoczyć Niemców bez różnicy wyznań i stronnictw do walki przeciw Polakom w przyszłych wyborach, nawołują policyą, aby czuwała nad czytelniami polskiemi, które rozszerzają *deutschfeindliche Gesinnung*; wojują z orzełkami polskiemi na spinkach, zegarkach i t. p. przedmiotach; nawołują kobiety niemieckie do bojkotowania kupców polskich i rzemieślników — oto ich praca. Jakkolwiek chlubią się oni pomyślnemi rezultatami, nie zawadzi wspomnieć o ostrej i zasłużonej nauczce, jaką otrzymali od ludu polskiego

Do zachodnio-pruskiego miasta Lubawy zjechał agent bractwa hakatystów i z wielkim szumem założył filię, do której wpisali się prawie wszyscy Niemcy. Zapomnieli oni jednak o tem, że ludność miasta przeważnie, a okolicy prawie zupełnie jest polską. I cóż się dzieje? Za kilka dni panowie kupcy i przemysłowcy niemieccy spostrzegają znaczny ubytek w dochodach. Temu pozostało mnóstwo pieczywa, owemu mięsa, trzeci sprzedał o połowę mniej piwa itd. Zaczynają rzecz badać i przekonują się, że Polacy omijają sklepy niemieckie a kupują tylko o Polaków. Powstał lament. Na gwałt jeden po drugim wypisują się kupcy z hakaty, ogłaszają w polskich pismach, że do niej nie należą, należeć nie chcą, potępiają jej działalność. Doszło do tego, że udali się do proboszcza z prośbą, aby

---

Władysław Orkan.

WESOŁY DZIEŃ.

Obrazki z cienia.

Ścieżyną wąską, wiodącą krzywemi liniami w górę wśród rozścielających się pustką dokoła ugorów, wspinają się osłabieni ludziska, zmizerowani, wychudli, nędzni... Idą po parze lub pojedynką, potrącani, z wysiłkiem uginają kolana pod ciężarem torb i tobołków różnych wielkości, przewiązanych szarą płachtą przez ramiona i opadających ciężko na plecy. Każdy dyszy piersią całą i wyciąga naprzód z wysiłkiem szyję, którą gniecie węzeł związanych końców grubej łoktusy. Wola każdego walczy ostatkiem sił z przewieszonemi ciężarami, które odciągają wstecz... Idą starcy, kobiety i wyrostki. Ostatnich z nich prowadzi jakaś siła, zrodzona z niezrozumiałej konieczności. Ciężar, obwisający aż do połowy chudych, dziecięcych postaci, kieruje nimi i wodzi na wszystkie strony. Zdaje się, że niejeden padnie lada chwila: chwieje się, słania, staje, chlipie powietrze i dalej rusza za innymi... Nie zliczyć krótkich wypoczynków, które stwarzają dziwną siłę w tych dziecięcych starcach. Jeszcze to od ziemi nie odrosło, a już je ciężar do ziemi przygniata... I nie uwierzyć, że to własna karm ich przygniata, że może w myśli już naprzód widziany wypieczony chleb dodaje im sił do dźwigania ciężkiego ziarna, którego wielki brak w chałupie.

Życie roślinę pędzi w górę, człeka do ziemi gniecie. Bo taka opatrzność boska i nic więcej... — mówią starzy, a młodzi od starych uczą się rozumu.

— Nie inaczej — powtarzają — nie inaczej... Inaczej nie będzie...

Idą schylone, nikłe postacie ku wysokim Groniom. Idą, jak karłowate, pokutnicze Syzyfa potomstwo, które toczy przed sobą konieczność kamienną — życie. W niejednej twarzy zapamiętałość straceńca zaschła w znieruchomiałości zaciśniętych warg, niejedne oczy błyszczą świeżą łzą lub stają szklanne rozpaczą przed życiem, jak przed otwartym grobem, niejedna twarz uśmiechem okoli się gorszym od łez, uśmiechem nagrobnego filozofa — ale wszystkie oblicza mają jednaką skamieniałość mumicznych czaszek: czarną skórę, przyschniętą na kości i ze wszystkich widnieje jeden i tensam: wieczny, utajony ból...

Idą pustemi ugorami ścieżyną, znikają w potokach, przecinających w poprzek strome działy, wyłażą znów po jednemu i dalej pną się ku górze, gdzie już poczynają czernieć jałowce i smreki...

Wyszli na równe wzgórze, gdzie wśród zagonów stoi samotnie kwadratowy lasek. W nim tulą się gęste jałowce i smreki, nieobcinane, rozrastają się swobodnie. Po cieniach gąszczowych chowa się ciche osamotnienie i ku przechodniom wychyla z powikłanych gałęzi — puste oczy.. Wyżej, ponad wierzchołki drzew wznosi się czarny, drewniany krzyż.

W nabożnej cichości posuwają się postacie ścieżyną koło lasku i, szepcząc czyśccowe pacierze z wewnętrzną trwogą, mijają cmentarz choleryczny. A myśl każdego do lat tych czarnych ucieka i bezwiednie łączy je z przyszłością. „Kto wie, daleko-li ona, ta z kosą?“. Nie boją się jej. „Bo śmierci nijako nie uciekniesz. Dogoni cię na kraju świata...“ Jedno tylko przeraża ich: „Żeby jako ta nędza obeszła, co się pomału przybliża... Żeby nie wróciły te czarne roki“...

* * *

Pod Groniami, do słonka, orze chłop wilgotne pole. Jego schylona, chuda postać robi wrażenie automatu, przyczepionego do żywej machiny, którą stanowi żelazny pług, idący ostrem żądłem pod ziemią i dwa kurczące się z wysiłku stworzenia, dyszące pianą woły.

Małe pacholę jedną ręką przyciska pług, by głębiej pruł kamienistą powłokę, a drugą, okręconą postronkami, których końce około rogów bydląt owinięte, podnosi lub ściąga ku sobie, jak wyuczony kierownik-woźnica. Znać, że ojciec niejedną już wiosnę zasiał z pomocą pacholęcia.

— Niech się wprawia! — mówił na prośby żony, by go nie zamęczał — ja najemnika opłacać nie będę. A jak mnie nie stanie, to co? Gorzej, jak bieda nauczy po niewczasie“..

Takiem dosadnem rozumowaniem zamykał żonie gębę i brał chłopca ku pomocy w pole... I dziś — od rana chodzą po zagonie tam i napowrót, bez ustanku, wciąż. Tysiące uszli stóp, nogi same rozchodziły się i znieczuliły, jak drewno.

Od rana nic w ustach nie mieli, a już spory kawałek z południa.

Kiedy nadeszło „przypołudnie“, ojciec wyprzęgnął woły z jarzma i dał im po wiązce słomy, mięszanej z polannem sianem. Sam zaś wyciągnął kości na rozścielonym płaszczu i zaczął „przemowę“ do syna, który żałośnie pozierał ku chałupie.

— Nie patrz, Jasiu, nie. Nic nie wypatrzysz... Wiesz, mama poszła pod kościół, po ziarno do Marka. Nie przyjdzie aż ku wieczoru. Na wytrzymaniu zależy, moje dziecko... Dziś póst, dzień święty, wielgi piątek... nie wiesz to?

— Dzień święty, a my robimy! — zauważył chłopiec.

Ojciec wyminął odpowiedź.

— Też za to święty, że da robić... Bo jakby lało, to się nie rusz z chałupy i świętuj z musu. Dziś ludzie na całym świecie nic nie jedzą — starał się wmówić w wygłodniałego chłopca. — Nie krzywdź se, bo nie masz o co. Wisz, bydlęta jeść muszą, boby ustały.

— I ja ustanę! — wyjąkał ze łzami chłopak.

— Ho! ho! ho! — zaśmiał się chłop, a żal tajony zadrgał mu na ustach. — Czyś to nie chłop?! Jasiek! Dyćby się śmiali z ciebie, żeś taki wygryzina!...

Starał się wywołać w chłopcu ambicyę, która głód wygnał pod ostatnią podeszwę skórną.

— Zresztą — dodał na uspokojenie — jak przyjedziemy do chałupy, to se upieczesz okrawków [1]) i bedzie. Pojesz na czas, a teraz zaprzęgaj!

I zaprzęgli na nowo i dalej łazić poczęli, stawiając chwiejne stopy. Bo i ojca wnętrzności gryzły. „Łozcymał“ [2]) synowi, a sam pozierał od czasu do czasu na wijącą się w dole ścieżkę, „czy baby nie zobaczy przypadkiem, bo się cnie. Tak od świtu bez niczego!“...

— Poszła — mruczy chwilami do siebie — i nie widać jej i nie... O, o, cóż to takiego?

Drapie się po głowie i nawraca po drugą skibę. A tu czas powoli się wlecze i słońce jakoś dłużej świeci, jakby chciało w nieskończoność „przewlekać ten utrapiony póst“...

Już był „śródwieczerz“, kiedy oracz dojrzał idących pustemi ugorami ludzi. Zatrzymał woły i, przysłoniwszy dłonią zmrużone oczy, patrzał na ścieżkę. Przechodził okiem zgłodniałego ptaka wszystkie postacie.

— Nie idzie mama! — szepnął chłopak.

— A nie! — potwierdził ojciec — ona zawdy musi na ostatku!

Poplał w łapy i krzyknął na woły. Już się nie oglądnął ani razu. „Jak przyjdzie, to bedzie. Jeszczebym też oczy tracił po próżnicy!“ myśli w duchu i stąpa po roli; a za nim wrona kroczy, mrużąc jedno oko filozoficznie z wyższością, że sama, nie poniewoli, chodzi se za pługiem...

Już przeszło obok sporo ludzi, a chłop zaciął się i nie zapytał o babę. Pochwalili Boga, dali szczęścia i poszli dalej... Paru zatrzymało się przy nim. Mieli chętkę pogwarzyć i odpocząć, choć na jeden moment.

— Dobrze się wam orze?

— E! tak ta. Skale i skale, nic więcej.

— A wasza kany?

— Poszła ku kościołu.

Już nie mógł wytrzymać, żeby się nie spytać.

— Idzie ta? nie widzieliście?

— A dyć idzie za nami, hań, koło potoka— ozwał się jeden z nadchodzących.

Chłop spojrzał.

— W samy rzecy!.. — rozwidniła mu się twarz. Synek się roześmiał.

— Cóż ta dźwigacie?

— Kukurzycę.

— A wy?

— Ja wziął pół ćwierci przenice i pół jęczmienia. Zmiesza się i baba ta skutwasi co na święta, jaką placynę...

— Po kieloż?

— O, dyć drogo, bo na bórg. Żyd nie opuści. A płacić ni ma czem.

Wszyscy kiwnęli głowami.

— Ni ma czem...

— Dużo ta ludu u kościoła? — spytał oracz.

— Dyć niemało. Każdy też, niewyczytający, przyjdzie pokłonić się Paniezusowi. Ale największy ścisk, to u Marka. Docisnąć się trudno. Biorą: kukurzycę, jęczmień, orkisz, a mąki to już niemało worków poszło.

— A to wszystko na bórg?

— Ba, juści! O centa we wsi trudno, a każdy chciałby też na Święta cosi kajsi, bo się wymorzył bez cały póst, że brzucha nie dopatrzy...

Mimowoli oracz spojrzał na dół i kiwnął głową.

— Nie dopatrzy — powtórzył.

---

[1]) Okrawki — ziemniaki, z których powykrawano do sadzenia dołki z pędami.

[2]) Łozcymać — perswadować, tłómaczyć.

z ambony ogłosił, że ten i ów do hakaty nie należy.

Lud polski spisał się dzielnie.

Gazeta Gdańska pisze: „W dzień jarmarku było czemu się przysłuchiwać. Tu pyta się kobiecina, od kogo ten chleb, może od hakatysty? tam znowu powiada sąsiad do sąsiada: bracie, tam nie pójdziemy, bo to hakatysta. Gosposie nasze, które przybyły na targ z jajami i masłem, wypytują czy ta lub owa pani, chcąca coś od nich kupić, nie jest czasem żoną hakatysty, bo dla takiej one towaru nie mają itd.“

Ostateczny rezultat akcyi taki, że kupcy niemieccy ponieśli wielkie straty, a niejaki Schulz zmuszony był na poczekaniu restauracyę swoją sprzedać Polakowi, bo nikt do niej nie chodził.

Oto sposób poskromienia rozżartych hakatystów! Sposób pewny i skuteczny. Dzielnym lubowiakom należy się uznanie i pochwała za wskazanie drogi.

W ostatniej chwili dowiaduję się, że ministrowie Recke, Miquel i Bosse nawiedzić mają naszą dzielnicę, aby z bliska i naocznie poznać stosunki. Doskonale! Może wtedy ustanie ślepa wiara w „berychty“ kulturtregerów i karyerowiczów tutejszych.

Wiedeń, 8 kwietnia.

(Z.) Zaledwie tylko zamknęły się podwoje parlamentu, rzucił się natychmiast radykalny obóz niemiecki do gorączkowej agitacyi przeciw dotychczasowym swoim sprzymierzeńcom.

Pierwszy doświadczył tej Schönererowskiej „hecy“ p. Hochenburger, którego akademicy zakrzyczeli w Gracu na zgromadzeniu wyborczem, drugim z kolei był Steinwender. Nie pomogły biednemu profesorowi ostre tyrady, wygłoszone podczas ostatniej sesyi parlamentarnej, nie pomogły pioruny, ciskane ku fotelom ministeryalnym; radykalne dzienniki styryjskie głoszą dziś, że dr. Steinwender jest znużony posłowaniem, ale jak długo mandat piastuje, musi robić to, czego jego wyborcy sobie życzą.

Nie lepiej dzieje się w Czechach, gdzie radykalny teutonizm zwrócił się z zwykłą sobie wściekłością przeciw sławionym tyle do niedawna jeszcze przywódcom obstrukcyi: drowi Schückerowi i (o dziwo!) prof. Pferschemu.

Przed kilku dniami donosiliśmy już, że, pierwszemu z nich zamierzono, gdy z Wiednia powrócił, urządzić kocią muzykę, czemu dopiero policya przywołana przeszkodziła; obecnie Pfersche, wyklęty przez radykalne dzienniki teutońskie, uchodzi tak, jak Lippert, za zdrajcę narodu niemieckiego, za obrzydliwego karyerowicza, z którym trzeba jak najprędzej zrobić porządek.

Nawet w spokojnym dotąd, klerykalnym i konserwatywnym Salcburgu, zanosi się na gorętszą akcyę. Zwolennicy Schönerera utworzyli tam polityczny związek „*Kyffhäuser*“, rozbili dotąd istniejące stowarzyszenie ludowe i znowu pomiędzy sobą podzielili się na „Wolffianów“ i Schönererowców. Ciekawa rzecz, jak w tym razie będą wyglądali salcburscy posłowie Hueber i dr. Sylwester?

Cała ta akcya „pana na Rosenau“ ma stronę i pocieszną i pocieszającą zarazem. Pociesznem jest w każdym razie, że ten, który z taką emfazą głosił solidarność posłów niemieckich, dziś sam ją rozbija, pocieszającem, że nareszcie umiarkowani Niemcy zerwą stanowczo sojusz z Teutonami i wyzwolą się zupełnie z pod wpływów na wpół szalonego pijaka.

Tylko brak odwagi u rozumniejszych i rozważniejszych Niemców, i strach przed Schönerowcami, utrzymywał dotąd jako tako jedność stronnictw niemieckich. Dziś, gdy walkę z taką namiętnością rozpoczęli Teutoni, muszą umiarkowani, radzi nie radzi, wziąć się także do broni.

Pierwsza Rada miejska w Brül ujęła się też za sponiewieranym posłem swoim, dr. Schückerem, i na mocy jednomyślnej uchwały, powziętej d. 6 b. m. wyraziła mu swoje niezachwiane zaufanie, potępiając równocześnie w dosadnych wyrazach umyślne rozbijanie niemieckiej solidarności.

Czy za tym przykładem pójdą także inne koła wyborcze niemieckie, trudno oczywiście przewidzieć, ale to pewna, że stosunki tego rodzaju nie pozostaną bez wpływu na położenie parlamentarne. Niezadowolenie z obstrukcyjnej polityki objawia się coraz głośniej w kołach przemysłowców, urzędników i ludu wiejskiego, słowem u tych wszystkich, którzy od parlamentu oczekują polepszenia swej doli i ulg materyalnych.

Że te głosy wyborcze zaważą na szali wypadków w najbliższym czasie, tego można i należy się spodziewać.

O dalszych zamiarach hr. Thuna rozmaite krążą pogłoski, z których jedna zdaje się nie podlegać wątpliwości, że będzie on się starał usilnie o uregulowanie kwestyi językowej w drodze ustawodawczej, a więc przez parlament. Są tacy, co utrzymują, że w tym duchu przyjdzie do utworzenia nowej jakiejś większości w Radzie państwa, chociaż nikt nie umie powiedzieć na pewne, z jakich stronnictw większość ta składać się będzie.

Jak zwyczajnie honorowe miejsce ma być ofiarowane Polakom.

W sferach zbliżonych do Koła polskiego rozeszła się wieść, że hr. Kazimierz Badeni będzie się ubiegać o mandat poselski, opróżniony wskutek śmierci ś. p. Kor. Horodyskiego, a nie brak i takich, co w eks-prezydencie ministrów widzą już przyszłego prezesa Koła polskiego i na tem Bóg wie jakie budują nadzieje. Czy to prawda, wy zapewne o tem lepiej wiedzieć będziecie. (Dotąd nic o tem nie wiadomo. *Przyp. red.*)

Secesya profesorów cieszyńskiego gimnazyum odezwała się radosnem echem w tutejszym *Volksblacie.* Antisemicki organ cieszy się bardzo z kłopotów „Macierzy śląskiej“ i mniema, że jakkolwiek usiłowaniom posłów polskich: Sokołowskiego, Danielaka, Świeżego i Michejdy udało się skłonić nauczycieli do cofnięcia rezygnacyi, to przesilenie nie zostało przez to zażegnane. „Spodziewają się tu, dodaje z przekąsem ów dziennik, że zanim chwila krytyczna nadejdzie, zakład będzie przejęty na etat państwowy“. Artykuł ten charakteryzuje wybornie stronnictwo, o które opierają się pewne kółka u nas w kraju i stwierdza w zupełności to, co autor waszej korespondencyi cieszyńskiej o sprawach śląskich napisał.

Listy z zaboru rosyjskiego.

Warszawa, w kwietniu.

(Proces Hermana i system rządu rosyjskiego. — Atak oficerów rosyjskich na Polaków. — Ukaranie stu kilkudziesięciu uczniów IV. gimnazyum.)

Od 7 marca r. b. toczy się w Izbie sądowej w Warszawie monstrualny proces o zdzierstwa i oszustwa, popełnione przez byłego naczelnika powiatu opoczyńskiego, Hermana, i jego wspólników. O nadużyciach tego Hermana pisano jeszcze w r. 1896, kiedy jawne przeprowadzenie śledztwa przez wicegubernatora radomskiego pozwoliło o nich głośno mówić w Opocznie. Sprawiedliwość ma tu przed sobą złodzieja i zdziercę w wielkim stylu, Kiryczenkę, podniesionego do potęgi. Klient p. Jana Maurycego Kamińskiego był zwykłym łapownikiem, łagodnie tylko używającym podstępu i zapuszczającym sieci. Herman jest rozbójnikiem, wywijającym jak artysta pałką władzy dla obdzierania tych, którzy się pod rządy jego dostali. Niepospolicie zdolny, niezwykle bezczelny, ze zręcznością łączącą odwagę z występkiem, dostał się on do Królestwa z Turkiestanu, gdzie go poznał wychowawca Kiryczenki, Majlewski, były gubernator Radomia, dziś senator w Petersburgu. On to Hermanowi, trzydziestoletniemu urzędnikowi ze stopniem pułkowika, dał naczelnikostwo powiatu w Opocznie. Protegowany był *kadym* wśród Turkomanów i Kirgizów; dlaczegóżby nie mógł być administratorem wśród Polaków? Wprawdzie z kodeksem, z obowiązkami służby sędzia turkiestański trzykrotnie zadarł i to dość silnie; ale co takie *omina* znaczą, gdy jest protekcya? W powiecie opoczyńskim leży rezydencya carska, Spała; potrzeba było człowieka bystrego, a wiernego; Herman nim był, i z tej strony nietylko nic się nie sprzeciwiało, ale jeszcze przybywała podnieta do nominacyi. Poznawszy ogromny zakres praw naczelnika powiatu w Królestwie, Herman odrazu postanowił się obłowić za pomocą swej władzy.

Cholera r. 1894, robiona wówczas z góry, bo jej w rzeczywistości nie było — wyborną dała mu sposobność do okazania całego mistrzowstwa. Pomijamy szczegóły, które znaleść można w każdem czasopiśmie warszawskiem; z całości wieje przeświadczenie, że był to zwierz, który na wszystko czyhał, jadł wszystko i wszystko trawił. Nakazywał, groził, straszył, więził, obdzierał, kradł — a ofiary milczały, wspólnicy zasłaniali, gubernator chwalił i wysławiał, polityka rządowa, której niegodziwie gorliwie służył, prześladując duchowieństwo i szlachtę, — była zadowoloną. Ten jeden Herman, wierny sługa rządu, a przytem systematyczny łupiezca, łapownik i gwałciciel prawa, lepiej ilustruje rządy rosyjskie w Polsce od niejednej książki, postępki rządu tego rozstrząsającej.

W każdym z takich procesów, jak obecny, utajony jest zawsze jeden i tensam winowajca: rząd rosyjski. Czyż w sprawie Hermana nie jest prawdziwie hańbiącem to przeniesienie po trzykroć podejrzanego ciemięzcy biednych Kirgizów z Turkiestanu do Królestwa Polskiego na urząd naczelnika powiatu, do którego potrzeba przecież innej znajomości praw, innej praktyki, innego kunsztu w stosowaniu władzy, niż około Merwu, Samarkandy lub Taszkientu! Czy można usprawiedliwić, obronić czemkolwiek translokacyę złodzieja z powiatu, gdzie kradł, do powiatu (ciechanowskiego), gdzie kraść będzie? Czyż prawdziwie potępiającej mocy nie ma to świadectwo gubernatora Majlewskiego, odczytane przez prezesa sądu, a z pomiędzy wszystkich naczelników powiatu w gubernii radomskiej wychwalające właśnie dwóch łupiezców i rzezimieszków?

Nie może mieć chyba prawa do nazwy „europejskiej“ taka administracya, w której gubernator, jak Majlewskij, wysławia podwładnych, jak Kiryczenko i Herman. Takich Hermanów i Kiryczenków piastuje rząd rosyjski na swem łonie więcej nieskończenie, niż ramię jego sprawiedliwości po najdłuższych latach dosięgnąć może. Nie mogliby oni wszyscy tak zdzierstw swoich systematyzować, z tak doskonałą prowadzić ich ciągłością, gdyby nie znajdywali osłony w systemie rządowym, usuwającym wszelką, czynną rzeczywistą kontrolę obywateli, odmawiającym ludności wszelkiego udziału we władzy, nakładającym jej okulary na oczy, a dyby na ręce i kneblującym jej usta. Takie przestępstwa, jak spełniane przez Kiryczenkę i Hermana, nie byłyby możliwemi bez absolutyzmu, który poddanych na proch ściera, a każdego urzędnika policyjno-administracyjnego zamienia na cara lokalnego. Zaiste, proces Hermana jest procesem samego rządu rosyjskiego i on sam największą dla siebie wyciągnąć powinien z niego naukę. Będzie ona tem naglejszą, im mniejsze są widoki, aby w obsadzaniu posad, w dobieraniu ludzi, w przejmowaniu ich poczuciem obowiązku i w samem tych obowiązków ukształtowaniu cokolwiek na lepsze zmienić się mogło. Perekrestowów, Hermanów, Kiryczenków każda chwila kształci i wyprowadza na scenę. Przyszłość nie będzie od przeszłości lepszą. To grzech pierworodny.

Nagły wyjazd Onoprienki do Lublina spowodowała awantura, wywołana w restauracyi miejscowego hotelu „Victoria“ przez oficerów nowoprzybyłego nad Bystrzycę pułku. Panowie ci, oblewając nową swą konsystencyę, usłyszeli w sąsiedniej izbie rozmowę polską. Polacy tylko o ścianę! W jednej chwili strzeliła patryotom z nad Donu i Wołgi myśl wysoce znamienna dla obecnych czasów, obecnego nastroju umysłów w Rosyi. Ponalewali kieliszki i całą bandą wtargnęli do Polaków: „Zdrowie waszego króla, księcia Imeretyńskiego!“ — huknęli. To ich jeszcze nie zadowoliło: natarli na spokojnych ziemian polskich, chcąc ich zmusić do trącenia się kieliszkami i wychylenia zdrowia. Przyszło do zwady, kłótni, wreszcie do bijatyki, którą uśmierzyło dopiero zjawienie się policyi. Żandarmerya natychmiast zdała raport; Onoprienko zjechał na miejsce.

Tak bawią się u nas oficerowie rosyjscy, tak uprawiają politykę i tak szanują władzę swego zwierzchnika, którego im dał car, a dyscyplina ślepo słuchać nakazuje.

W przeszłym tygodniu w gimnazyum IV. osławiony Peltyn, nauczyciel przedmiotów klasycznych, na lekcyi w klasie V., szukając podręcznika, z którego jakoby przepisywać miał uczeń *extemporale* greckie, pochwycił pisaną gazetkę szkolną. Gorliwiec uderzył zaraz w wielki dzwon. Zwierzchność gimnazyalna zarządziła po domach rewizye. Ostatecznie stwierdzono istnienie dwóch gazet: jednej, — humorystycznej, drugiej — poważnej, o ile dzieciństwo poważnem być może. Sprawa urosła do ogromnych rozmiarów. Oskarżono przestępców o „sprzysiężenie się przeciwko zwierzchności“ *(zagowor protiwu naczalstwu)*. Rada pedagogiczna skazała zrazu siedmiu, ostatecznie pięciu uczniów, dwóch z klasy IV. (Rostworowski i Szczuka), trzech z klasy V. (Jasinowski, Przezdziecki i Starzyński) na wypędzenie. Całą klasę V. za wspólnictwo, całą VII. i VIII. za nieuszanowanie, okazane Peltynowi, t. j. przyjęcie go ze wzgardą, skazano na „kozę“ czterogodzinną i zmniejszenie stopni ze zachowania się w szkole o jeden. Nakoniec ośmiu za zachowania się dano „trójkę“, która prowadzi już do t. zw. wilczego biletu. Razem jest stu kilkudziesięciu ukaranych.

To „sprzysiężenie się przeciwko zwierzchności“, dopatrzone w prostem żakowstwie, które może było nagannem i zasługiwało istotnie na skarcenie — nie jestże właśnie wywoływaniem sprzysiężeń? I to są pedagogowie, przewodnicy i przyjaciele młodzieży! *Narrans.*

Sprawa Zoli.

(Nowe rewelacye.)

Według najświeższych wiadomości, pierwszy paryski sąd wojenny powziął decyzyę sądowego ścigania Zoli, a zarazem zwrócił się do ministra wojny z prośbą, aby spowodował pozbawienie Zoli krzyża legii honowej. Prawdopodobnie więc Zola będzie miał proces przed Radą legii honorowej, przyczem pozwolone mu będzie bronić się bezpośrednio i za pośrednictwem adwokata.

Siècle tymczasem zamieszcza nowe rewelacye, dotyczące sprawy Dreyfusa i Esterhazy'ego, a więc będące w związku ze sprawą Zoli. Rewelacye te mają dowodzić winy Esterhazy'ego i niewinności Dreyfusa. Okazuje się, że włoski wojskowy *attaché*, Panizzardi, i niemiecki *attaché* Schwarzkoppen upoważnili trzecią osobę, hr. Casellę, ażeby powołał się na ich oświadczenia, z których wynika, że Esterhazy dostarczał Schwarzkoppenowi tajne dokumenty i że Dreyfus nie pisał owego inkryminowanego *bordereau*, za który go skazano.

Na wypadek wznowienia procesu Zoli Casella stanie przed sądem i opowie to, co opowiadał obecnie reporterowi dziennika *Siècle*, a co my tu w streszczeniu powtarzamy.

— Wszyscy przekonani są, panie pułkowniku, że pan jedynie znasz całą prawdę w sprawie Dreyfusa.

— Mój Boże — odparł Schwarzkoppen — cóż ja zrobić mogę; mogę jedynie powołać się na oświadczenie, złożone przez ambasadę niemiecką.

— W Paryżu zwrócono uwagę, że kiedy wymieniono nazwisko Esterhazy'ego, pan pułkownik opuścił swoje stanowisko.

— To tylko zbieg okoliczności. Mówiono, że w moim koszu od papierów znaleziono ów słynny *bordereau*, przypisywany Dreyfusowi. Otóż daję słowo honoru, że dokumentu tego nie miałem w mych rękach, ani żaden inny członek ambasady niemieckiej dokumentu tego nie otrzymał; chybaby *bordereau* został przejęty, zanim doszedł według swego przeznaczenia.

— A więc pan jest przekonany, że nie Dreyfus pisał ów *bordereau?*

— Tak jest; pewien jestem, że Dreyfus nie pisał tego *bordereau.*

— Pan pułkownik osobiście więc przekonany jest o niewinności Dreyfusa.

— Tak, pewien jestem, że Dreyfus jest niewinny.

Około połowy grudnia 1897 roku Casella miał rozmowę z Panizzardim, w której tenże powiedział:

— Oświadczyłem już publicznie, że nie pisałem listu, zawierającego słowa: „*Cette canaille de D*“. List ten nie odemnie pochodzi; daję na to słowo oficerskie i słowo człowieka honoru. Ambasada niemiecka złożyła takie samo oświadczenie i kategorycznie zapewniła, że nigdy nie miała żadnych stosunków z Dreyfusem. Oczywiście nie można żądać, żeby ambasada niemiecka wymieniła rzeczywistego zdrajcę. Ja również nie mogę tego powiedzieć.

Casella zaproponował Panizzardi'emu, aby powierzył tajemnicę trzeciej osobie, mianowicie Scheurer-Kestnerowi, na co dyplomata włoski zgodził się, zastrzegł sobie tylko, pomówić pierwej ze swym przełożonym Torniellim. Kiedy zaś Casella po raz drugi odwiedził Panizzardi'ego, tenże był bardzo wzburzony, mówił, że sprawa ta przyczyniła mu wiele przykrości, i wręcz oznajmił, że nie może dać żadnych bliższych wyjaśnień; a więc zmienił pierwotne swoje zapatrywanie.

Panizzardi nadmienił przytem, iż dziwi się, że rodzina Dreyfusa nie stara się uzyskać wyjaśnienia ze strony ambasady niemieckiej. Tam sprawa ta powstała, tam więc szukać należy rozwiązania zagadki.

Otrzymawszy tę wskazówkę, Casella pojechał do Berlina i przybył tam 23 grudnia 1897 roku; ze Schwarzkoppenem zaś widział się dopiero 1 stycznia 1898 roku. Z rozmowy, jaka się pomiędzy nimi wywiązała przytaczamy następujące ustępy:

Na zapytanie Caselli, odnoszące się do tajnego dokumentu, wręczonego sędziom Dreyfusa, Schwarzkoppen odparł, że, zdaniem jego, sędziowie działali w dobrej wierze, ale tajny dokument, który wpłynął na ich decyzyę, mógł być tylko falsyfikatem.

— Któż więc jest winnym? — zapytał hr. Casella. — Czy pan pułkownik zna Esterhazy'ego i co o nim sądzi?

— Sądzę, że zdolny jest do wszystkiego.

Wkrótce potem Cassella widział się znowu z Panizzardim w Paryżu i przyniósł mu list od Schwarzkoppena. W liście tym było wyrażenie: „Jak ten łotr Esterhazy może jeszcze pozostawać we Francyi, nawet po uwolnieniu się od odpowiedzialności sądowej“.

Kiedy pojawił się artykuł Zoli, Panizzardi powiedział do Caselli: „Ileż ofiar sprawa ta wymaga! Wczoraj Dreyfus, dzisiaj Picquart, a jutro Zola stanie się ofiarą“.

— Ale Zola ma słuszność — nadmienił Casella.

— Tak jest, Zola powiedział prawdę.

— Dlaczegóż więc pan milczy? — zauważył Casella. — Czy pozwoli mi pan przynajmniej powiedzieć, co wiem, przed sądem wojennym?

Panizzardi dał zapewnienie hr. Caselli do zeznania przed sądem tego wszystkiego, co od niego słyszał i co wie o Dreyfusie i Esterhazy'm. W procesie Zoli Casella cytowany był jako świadek, lecz nie mógł przyjść do słowa, ponieważ nie pozwolono mu mówić o sprawie Dreyfusa. Jeżeli zaś proces Zoli zostanie istotnie wznowionym, jak donoszą najświeższe wersye z Paryża, to Casella wystąpi przed sądem ze swemi rewelacyami i świadectwo jego będzie miało pierwszorzędne znaczenie.

Przegląd polityczny.

Kraków, 9 kwietnia.

O mandat poselski do Rady państwa z kuryi piątej okręgu Sanok-Jasło-Krosno-Brzozów Lisko-Dobromil Staremiasto, ubiegać się będzie oprócz zgłoszonych już kandydatów: p. Stapińskiego, z ramienia stronnictwa ludowego, i dr. W. Lewickiego, z ramienia Stojałowszczyków, także Iwan Franko. Agitacyę za swą kandydaturą dr. Iwan Franko właśnie rozpoczął. Donosi o tem *Ruch Katolicki.*

Kto złamał niemiecką *Gemeinbuergschaft?* — Oto kwestya, którą na wszystkie strony rozbierają dzienniki niemieckie wszelakich odcieni. Postępowcy niemieccy twierdzą, że Schoenerer,

---

I przechodzili tak po jednemu, po dwóch i znikali razem ze ścieżką w jałowcach, stadem przysiadłych na stromej uboczy.

Chłopu się orać odechciało. Usiadł na pługu. Chłopiec pobiegł przed matkę, która już była niedaleko.

— Jasiu, nie leć że tak! — zawołała zdala ku rozpędzonemu synkowi.

— Przecie wam ciężko, mamusiu, to poniosę za was choć chwilę... — krzyczy, dobiegając zdyszany i gwałtem chce zdjąć tłómok z ramienia matki.

Ojciec siedzi na pługu i patrzy. Dwie łzy, jak szklisty groch, stoczyły się po zoranej bruzdami twarzy.

— Biedactwo! — szepnął — ledwo łazi, a pragnie matce dospomódz...

Przez łzy patrzał ku nim, jak szli pod górę. Za ich nadejściem otarł je rękawem.

— Szczęść Boże! — ozwała się kobieta, rozjaśniając uśmiechem młodą, ale zbiedniałą twarz.— Jakże ci się tu orze? Bartuś!

— Dyć widzisz — wyjąkał sucho, usiłując zakryć poprzednie rozczulenie.

Zrzuciła tłómok, siadła przy nim i pogłaskała go po szorstkiej twarzy. Chwilkę zabłysły oczy jego tkliwością, przechodząc zwolna w powszednie zobojętnienie...

Jaś począł „majstrować“ koło zawiniątka z pełnem przeświadczeniem, że przecie „coś“ znajdzie, że żyd musiał cosi przyrzucić do ziarna I nie zawiodło go przypuszczenie. Aż mu się oczy zaiskrzyły, skoro dojrzał w odwiniętym troku płachty koniec rogu plecionej kukiełki. Ułamał bez pytania i począł łakomie targać zębami.

Matka tymczasem rozpowiadała ojcu o całem podkościelu, o wielkiej procesyi ludu, który zwłóczy żywność, skąd może i jak może... Potem o sobie mówiła, jak się wypłakała przed obrazem Ukrzyżowanego, jak targowała ziarno, wiele jej żyd zacenił, a wiele ona obiecała i tak dalej...

— Wzięłam trochę pszenicy, bo z jęczmienia suchy placek. Nie wiem, jak ci się ona uda ..

Odwróciła się po tłómok, leżący za jej plecami. Chłopiec odskoczył przestraszony; ręce mu opadły, a w zębach trzymał, nie mogąc przełknąć ostatni kawałek ułamanego rożka. Zaczerwienił się po szyję. Matka spojrzała nań z boleścią i łzy rzuciły się jej do oczu.

— Jasiu! Dyć się nie bój! Przecie to la ciebie, nie la kogo...

Zawstydził się chłopiec i ucałował rękę matczyną, która głaskała go łagodnie po zarumienionem licu. Rozłamała kukiełkę i podała chłopcu.

— Ukąś że, boś głodny.

— A cóż będziesz święcić?

— Nie tróbój się, Bartuś! Upiekę chleb, zaniesę, i będzie...

Siedzieli w milczeniu jakiś czas, a słońce spadało zwolna na zachód, nad Zimne Doliny.

— Słonko poczyna się mglić...

— Żałoba idzie od Jerozolimy...

— Idzie na cały świat...

— Smutek na ludzi...

Przyciszonym głosem wyrywały się nabożne słowa, płynąc melodyą na wieczność, w opustoszałą dal... Nastrój dziwny ogarnął skupioną na roli gromadkę.

— Nie będziesz orał? — odezwała się żona z prośbą w głosie.

— Jeszcze choć zagon urwę, hań, po kępę... — wskazał ręką.

— Nie, Bartuś! Paniezus-by się gniewał, że ty orzesz, kiedy on za nas na krzyżu umiera. Nie orz, nie!... Musisz się przecie umyć i ogarnąć jakoś do kościoła. Czas wnetki zleci...

Chłop podumał chwilę.

— Ha, no, moc boska! Nie dziś, to jutro...

Wyprzągł woły z pomocą Jasia, który je popędził, uradowany, ścieżyną przed siebie. Pług został na zagonie, do jutra. Bartek torbę na ramię zarzucił — i poszli razem milczącą gromadką pod Wysokie Gronie. Wnet schowały ich za potokiem i rozłożyste smreki i gęstwią obsiadłe jałowce...

* * *

Nazajutrz zrana uwijała się Bartkowa baba, żeby jak najprędzej posprzątać po izbie i zejść ze „święconem“ ku kościołowi, bo „ta ksiądz nie będzie na nią czekał“.

— Jasiu! przygotuj chrzan! — woła, zaścielając łóżko. Jaś szybko zaczął oskrabywać ze skóry leżące na ławie wilgotne korzenie i układać je w ręcznym koszyku, w którym na dnie spoczywał „połeć“ słoniny i wędzona kiełbasa, przechowana w sąsieku od mięsopustu jeszcze, i dwa świeżo wypieczone ze światłej mąki chleby; prócz tego spory kruszek soli i garnuszek białego masła.

Wnet uwinęła się kobiecina, przełknęła śniadanie jednym tchem i poczęła zawdziewać gorączkowo łachy.

— A głowienki przygotowałeś? — woła do Jasia.

— Są!

Skoczył do sieni i przyniósł wiązkę głogowych patyków.

— No, to wszystko!.. — szepnęła do siebie, zawdziała chustkę, wzięła do ręki koszyk...

— Pilnuj tu, Jasiu! A drzwi zamknij, skoro pożeniesz woły, żeby cygan nie wlazł, abo jaki światowiec.

Napowiedziała mu dokładnie, co ma robić, i, przeżegnawszy się wodą święconą z kropielniczki, wiszącej na odrzwiach, wyszła.

Przed owczarnią, na podwórku, krzątał się Bartek.

— Ostań z Bogiem! — szepnęła.

— Nie siedź ta długo! — rzucił jej na drogę i poszedł do obory wywodzić woły, bo „słonko wysoko, a pług sam nie urwie ani skiby“.

— Jajka! jajka! — rozległo się po osiedlu.

Jaś wypadł przed sień, chłop wyjrzał z obory.

— Co za jajka? — spytał.

— Na święcenie! — woła zdyszana baba. — Zapomniałam se do znaku i od miedzy musiałam się wrócić. Jasiu! Tam, w garczku... wyjmij, włóż do konewki i podej!... O!... — oparła się o ścianę — jaże mi serce bije...

— To nie leć tak! — odrzekł chłop z wymówką.

— Nie leć! nie leć! A ksiądz nie zaczeka!...

Powkładała do koszyka gotowane jajka, które wyniósł chłopiec, i poszła poza izbę, krótszym chodnikiem.

— A nie prawdęm gadała! — szepnęła, wchodząc do furtki kościelnego cmentarza. — Już święcą!

I poczęła się przepychać wśród ścisku, wystawiając naprzód odkryty koszyk, „żeby go też nie ominęła święcona woda z kropidła, boby święcone było nieważne“.

Wielki, różnobarwny tłum ludzi rozłożył się cichym obozem na cmentarnym trawniku. Stojące, schylone i klęczące postacie robią wrażenie niemych przekupni na jarmarcznem, mieniącem się jaskrawo tle.

W odkrytych koszykach i na rozścielonych płachtach pełno rozmaitych spożywczych przedmiotów. Przeważa nabiał. Nawet przez sto lat, choćby niosła codzień, nie zniesie kura tych jaj, co się bielą po kościelnym trawniku. Stoją rzędami porozkładane garnuszki masła i bryndzy; nawet soli mógłby na furę nabrać. Chłopina jakiś przyniósł na plecach pełną konewkę mleka; gdzieniegdzie nawet widać stojące, długie maślniczki. Co ma lud najlepszego we wsi, to pozwłóczył na cmentarz. Niech się święci!

A ksiądz poważnie chodzi wśród tłumu i macha kropidłem.... Przed nim pochylają się głowy i wargi machinalnie szepczą wyuczone „paciorki“.

Na cmentarzu, od strony zakrystyi pali się poświęcone ognisko. Otoczyli je kołem niedorostki, popychając się nawzajem i hałasując głośno. Każde dzierży w ręku wiązkę cierniowych gałęzi, każde pcha się do ognia, co sił, by je choć po końcach opalić w płomieniu świętym....

Tak święci lud głowienki, tak zapewne święcili jego przodkowie, przed tysiącem lat.

Bartkowa baba docisnęła się do samego księdza. Pokropił jej zawartość koszyka; chlusnął wodą, jak się patrzy. Zadowolona z tego wielce, poszła się „przed ołtarz“ pomodlić.... Ale „ino chwilkę wpadła, na końdecek, bo się musi spieszyć co prędzej do chałupy. Paniezus i Matka Najświętsza muszą przebaczyć, bo też tam nie ma kto co zrobić. Ojciec z Jasiem w polu, a tu telo mycia, prżątania, że łeb boli na samo wspomnienie. Upiec by się zdało co, z mąki i bryndzy, bo przecie Święta nie co inszego!...“

Zakończywszy w ten sposób pacierze — poszła za ludźmi, którzy ciżbą wychodzili z kościoła......

* * *

Rano, we Wielką Niedzielę — wielka uciecha panowała w Bartkowej chałupie. Jedli święcone jajka, święcony chleb ze słoniną i z masłem i święcony chrzan ze solą. Na ostatku wypili po dwa okopiste garczki kawy. Każde wypociło się dobrze przy jedzeniu i wszystkie twarze poweselały naraz... po takim, długim poście!

Zebrana razem, uszczęśliwiona rodzinna gromadka ozwała się jednogłośnym chórem:

„Wesoły nam dzień dziś nastał,
Którego z nas każdy żądał....“

I z pewnością każde śpiewało z odczuciem szczerze....

a Schoenerer znowu utrzymuje, że postępowcy. Pisze o tem wódz radykałów niemieckich w organie swoim, *Unverfälschte deutsche Worte*, a czyni to w następujący sposób: „Radykalni narodowcy niemieccy nie złamali solidarności niemieckiej i zwrócić się mogą do wyborców ze stwierdzeniem faktu, iż opuścili ich w parlamencie postępowcy i narodowcy niemieccy — Tylko przez solidarną akcyę wszystkich stronnictw niemieckich można było wymusić (!) zniesienie rozporządzeń językowych. Tymczasem oba te stronnictwa wystąpiły z papierowemi frazesami, aby ministerstwu hr. Thuna nie czynić trudności i zesłowiańszczeniu Austryi nie przeszkadzać. Jeżeli tak dalej pójdzie, to naród niemiecki będzie musiał okazać swą siłę i wywalczyć sobie lepsze zastępstwo w parlamencie — Niemiecka solidarność została złamaną, ale nie przez nas, którzy wierni pozostaliśmy przysiędze, w Chebie złożonej, lecz przez stronnictwa umiarkowane, które przysięgi tej są niepomne.

Tak pisze Iro, redaktor tego dziennika. Może i na potwierdzenie swego elaboratu da „słowo honoru"?

Cieszyńska *Silesia* proponuje utworzenie niemieckiego stronnictwa pośredniego. Występuje ona za sojuszem stronnictw niemieckich, zdążającym do wytworzenia wspólnej podstawy działania w kwestyi językowej.

Berneński dziennik *Deutsches Blatt* zamieszcza artykuł jednego z morawskich posłów niemieckich, w którym tenże zapowiada, że katolicka partya ludowa przyłączyć się zamierza do niemieckiej opozycyi pod warunkiem, jeżeli klerykali przymkną oko na żądania o szkołę wyznaniową i jeżeli Schoenerer wraz z swoją grupą pozostanie odosobniony. Czy to prawdopodobne?

Niebezpieczeństwo wojny.

Wojna wisi na włosku... Bardzo być może, że w najbliższym numerze dziennika spotkają się już czytelnicy nasi z faktem zerwania stosunków dyplomatycznych między Hiszpanią i Stanami Zjednoczonemi, chociaż nie jest wykluczone także przedłużenie przesilenia, nękającego dzisiaj cały świat polityczny. Europa dokłada starań, aby zażegnać burzę, na wszelki sposób bowiem wojna, choćby na drugiej półkuli świata, rujnuje stosunki handlowe, ubezwładnia produkcyę przemysłową. Nie idzie więc tutaj mocarstwom ani o Stany Zjednoczone, ani o Hiszpanią, lecz o interesa ekonomiczne Europy, o giełdę, których interesa ucierpieć muszą przez wojnę.

Interwencya papieża była aktem chybionym, Stany Zjednoczone bowiem nie chciały złożyć losów pokoju i wojny w ręce papieża. Nastąpiła potem interwencya pięciu mocarstw: Anglii, Francyi, Niemiec, Włoch i Rosyi. Nota mocarstw utrzymana była w tonie bardzo uprzejmym i wyrażała jedynie nadzieję, że pokój będzie utrzymany. Odpowiedź Mac Kinleya była ogólnikową i do niczego nie obowiązuje Stanów Zjednoczonych.

Jak powszechnie utrzymują, ma poniedziałek przynieść rozstrzygnięcie w formie orędzia prezydenta Mac Kinley'a do kongresu, w którego todze złożono dzisiaj: pokój i wojnę. Bardzo jednak być może, iż termin orędzia jeszcze będzie odroczony, jeżeli rokowania z gabinetem hiszpańskim do tego czasu się nie skończą.

Ostatecznie obie strony: zarówno Hiszpania, jak Stany Zjednoczone, namyślą się głęboko przed ostatecznym krokiem, który nieobliczalne mieć może następstwa. Hiszpania posiada dzisiaj silniej zorganizowaną i lepiej wyćwiczoną marynarkę od amerykańskiej. — ale gdy Hiszpania jest państwem finansowo zrujnowanem, to Stany Zjednoczone z wielką łatwością zdobędą fundusze, o jakich Hiszpania marzyć nie może. Więc choćby Hispania wygrała jednę, lub drugą bitwę, to trudno przypuścić nawet, aby wytrzymała dłuższą kampanię z państwem tak olbrzymiem, jak Stany Zjednoczone. Im dłużej więc przeciągać się będzie przewidywana dzisiaj wojna, tem korzystniej przedstawiać się będą szanse Stanów Zjednoczonych. Hiszpania powinna więc skrzętnie szukać dróg, prowadzących do ominięcia wojny, która bardzo poważne mieć może dla tego państwa następstwa. Ofiarność publiczna, subskrypcya na cele wojny, nie wystarczy tutaj, gdzie potrzeba setek milionów pesatów... Tylko kredyt państwa uratować może sytuacyę, a kredyt Hiszpanii mocno jest nadszargany.

Bardzo niepomyślną dla sprawy pokoju wróżbą jest dzisiejsza, telegraficzna wiadomość, że generalny konsul amerykański, Lee, odwołany został z Hawanny. Zdaje się to wskazywać, że Stany Zjednoczone liczą się w tej chwili z wybuchem wojny i mało mają nadziei utrzymania pokoju.

Przy grach i zakładach, przy składkach i zapisach
pamiętajmy
o Towarzystwie „Szkoły ludowej".

KRONIKA.

Kraków, 9 kwietnia

Przy święconem niechaj nasi przyjaciele, korespondenci i czytelnicy przyjmą serdeczne nasze życzenia powodzeń i ziszczenia pragnień pożytecznych dla nich, ich rodzin i całej Ojczyzny.

Boże groby. Wielka sobota jest dniem, w którym mieszkańcy Krakowa zgodnie z tradycyą sięgającą ubiegłych wieków rozpoczynają tłumne pielgrzymki po kościołach celem odwiedzania grobu Zbawiciela. Było to w dawnych czasach chlubą, a poniekąd obowiązkiem szanującego zwyczaje mieszczanina krakowskiego, odwiedzać wszystkie 72 kościoły i klasztory krakowskie. I dziś jeszcze, choć liczba świątyń krakowskich do połowy dawnej liczby zmalała, obchód grobów jest nieodzielną częścią wielkanocnego obyczaju. Zarządy kościelne szanując tradycye i obyczaje dawne, nie szczędzą starań, aby grób Chrystusa jak najokazalej w miarę możności przyozdobić i nawet rozwijają w tym kierunku pewnego rodzaju współzawodnictwo.

Kościół katedralny na Zamku, archiprezbiteryalny N. P. Maryi, Dominikański, Reformatów i Kapucyński należą i w tym roku do najliczniej odwiedzanych i najokazalej przybranych. W niektórych, jak np. u N. P. Maryi, Bernardynów i w Katedrze stoi warta wojskowa.

Wędrówki, które rozpoczynają się od wczesnego rana, trwają aż do rezurekcyi, a od południa przyłączają się do uczestnictwa także nasze gospodynie, uwolnione od nużących zajęć gospodarskich.

P. Jan Szczepanik, sławny wynalazca polski, przyjechał wczoraj z Wiednia i bawił w Krakowie przez dzień cały. Dziś w nocy wyjechał p. Szczepanik na prowincyę do rodziny na czas świąt.

Wiadomości osobiste. P. Władysław Lewinger, znany skrzypek, przybył do Krakowa po dłuższym pobycie za granicą.

Dr. Kazimierz Michalik, lekarz, osiedlił się w Rychwałdzie na Śląsku jako lekarz praktykujący.

Inżynier Maryan Rawski we Lwowie został już wypuszczony na wolną stopę, zaś w myśl §. 227 p. k. śledztwo dalsze przeciw niemu zostało zaniechanem. Stwierdzono, że podsądny cierpiał na ataki epileptyczne i że umysł jego znajdował się w stanie nienormalnego rozdrażnienia. W swoim czasie pisaliśmy, iż pobrał on kaucye od osób, przyjętych rzekomo do jego fabryki wełny drzewnej w Oświęcimiu, a fabryki takiej wcale nie posiadał.

W sferach lekarskich w Krakowie zdziwienie wywołała powtórzona przez nas za dziennikami lwowskiemi wiadomość, że na katedrę chorób dziecięcych w uniwersytecie lwowskim powołanym być ma dr. Jurasz, profesor w Heidelburgu. Dr. Jurasz jest laryngologiem obytym w gałęzi lekarskiej, odgrywającej zapewne wielką rolę w dziale chorób dzieci, specyalistą atoli w chorobach dziecięcych w całem tego słowa znaczeniu nie jest. Powołanie tedy dr. Jurasza na katedrę chorób dziecięcych do Lwowa uważać należy za nieuzasadnioną i przedwczesną notatkę dziennikarską.

Na sprowadzenie zwłok Juliusza Słowackiego do kraju przesłało nam Towarzystwo kasynowe w Śniatynie kwotę 20 złr., jako dochód z wieczorku, urządzonego dla uczczenia pamięci Juliusza Słowackiego.

Za trudy i starania składamy Towarzystwu kasynowemu w Śniatynie serdeczne podziękowanie.

Za komitet sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego na Wawel: *Sewer Maciejowski*, przewodniczący. *Emil Bobrowski*, sekretarz.

Z „Sokoła". Święcone w Towarzystwie odbędzie się w niedzielę 17 b. m. o godz. 7 wieczorem. Wydział zaprasza członków wraz z rodzinami do najliczniejszego udziału. Bilety są do nabycia u kursora Towarzystwa, oraz w handlu p. Rudnickiego, linia A B.

Dla prowadzących lokomotywy odbędzie się w czasie od 18 kwietnia do 15 czerwca b. r. kurs w tutejszej szkole przemysłowej. Zapisywać się można w dyrekcyi szkoły w dniach 15, 16 i 17 bm. od godz. 11—12 przed południem.

Składki. Na szkołę ludową nadesłał inżynier p. Bolesław Zaremba z Morawskiej Ostrawy 3 złr.

Na Przytulisko uczestników powstania z r. 1863/4 złożyli dary: Rada powiatowa w Wieliczce 20 złr, Kongregacya kupiecka w Krakowie 5 złr., Wydział powiatowy w Wadowicach 25 złr., Rada miasta Wieliczki 25 złr. i p. J. Puk z Nowego Sącza 1 złr. 32 ct. Wszystkim ofiarodawcom wydział Przytuliska składa serdeczne podziękowanie.

Na posiedzeniu wydziału Przytuliska uczestników powstania z r. 1863/4, w dniu 7 b. m. odbytem, przyjęto dwóch nowych członków czynnych i czterech wspierających. Na prebendaryuszów do Przytuliska przyjęto dwóch: Andrzeja Ostrowskiego i Walentego Łojka. Na trzy podania, nie mające podstawy do uwzględnienia wydział odpowiedział odmownie. Wreszcie zastanawiano się nad sprawozdaniem za rok 1897/8, które po wykończeniu i wydrukowaniu uchwalono rozesłać członkom przed walnem zgromadzeniem.

Ciekawe urządzenie panuje na głównej poczcie krakowskiej. Ktokolwiek zamierza nadać pieniądze za przekazem, musi poprzednio kupić sobie znaczek za 5 lub 10 centów, bo urzędnik, odbierający pieniądze, znaczków nie sprzedaje wcale.

Dzieje się więc zwykle tak, że nadający pieniądze, przecisnąwszy się z wielkim trudem przez tłum czekających przy oknie, dowiaduje się nagle, że musi kupić markę gdzieindziej. Jak nie pyszny zatem wydobywa się z gorącej łaźni, odbywa paregrynacyę po gmachu pocztowym, z największem wysileniem zdobywa sobie znaczek przy jedynem wyznaczonem na to okienku i powraca znowu tam, skąd przybył, aby czekać z 10 minut, zanim na niego kolej przyjdzie.

Nie wiemy, czy w jakimkolwiek urzędzie w Austryi panują podobne stosunki.

Przed blagą strzedz się należy, chociażby ona przybierała patryotyczne pozory. W wielu pismach naszych stale bywają zamieszczane nawoływania do popierania tylko swoich rękodzielników i przemysłowców. Rzecz prosta, iż najserdeczniej się z tem zgadzamy i pragnęlibyśmy, by polscy właściciele handlów i warsztatów zasilali wszelkie potrzeby rodaków. Ale są i inne hasła, które wprost za blagę uważamy i ostrzedz przed nią uważamy za obowiązek. Są handle w Krakowie polskie, a nawołują do nabywania czeskich wyrobów, jak obuwie, rękawiczki, bielizna. Gdybyśmy nie mieli szewców dzielnych, doskonałe wyrabiających obuwie, gdybyśmy nie mieli własnych, doskonałych wyrobów rękawiczniczych, własnych płócien, z których bielizna jest najlepszą, takie wezwania byłyby słuszne — lecz jeżeli mamy sami własne i dobre tego rodzaju towary, na co publiczność łudzić obietnicami i zniechęcać do prawdziwie swojskich wyrobów? Znacznie więcej możnaby na ten temat powiedzieć, sądzimy przecież, że na razie wystarczyć powinno ostrzeżenie przed blagą.

Zmarli. W Londynie umarł w tych dniach znakomity nowelista i kronikarz James Payn. Zmarły należał do najlepszych humorystów współczesnej Anglii, był osobistością nadzwyczaj popularną i lubioną. Wszystkie pisma poświęcają mu zaszczytne wspomnienia, zapisując wielką stratę, jaką przez śmierć Payna poniosła literatura angielska.

Dyrekcya kolei państwowych donosi, że ruch wszystkich pociągów został na przestrzeni Stryj—Drohobycz ponownie otwarty.

Opera lwowska. W przejeździe do Warszawy Opera lwowska da 10 przedstawień, które rozpoczyna w dniu 30 kwietnia b. r. „Livią Quintillą" Noskowskiego, z pp. Arklową, Floryańskim, Bohusówną, Górskim i Jerominem. — Poczem danym będzie: „Trębacz z Saekingen" Nesslera, „Tannhäuser" Wagnera, „Dalibor" Smetany; w rocznicę Konstytucyi 3 maja, przedstawienie jubileuszowe (40-lecie) „Halka" z Floryańskim Jontkiem; „Djablik małżeński" („Heimchen am Herd") Goldmarka, „Lohengrin" Wagnera, „Żydówka" Halevy'ego, „Wesołe kumoszki" Nicolai'a i „Robert djabeł" Mayerbeera. Nie wątpimy, że sympatyczna a tak znakomita trupa lwowska znajdzie poparcie u naszej publiczności i z równym tryumfem, z jakim zakończy sezon we Lwowie, odjedzie do Warszawy.

W Warszawie rozpocznie sezon w dniu 14 maja. Cały personal składa się z 138 osób, a mianowicie: 27 solistów, 62 osób chóru, 38 członków orkiestry, 2 kapelmistrzów (Jarecki, Słomkowski), 9 sił pomocniczych. Trzeba nadzwyczajnej energii, by tak liczny personal utrzymać w całości, podejmując podróż ze Lwowa do Warszawy, lecz dyrekcya teatru lwowskiego niejednokrotnie złożyła dowody, że nawet tak licznym personalem kierować umie i może. O ile dowiadujemy się, dramat lwowski rozpocznie gościnę na naszej scenie w dniu 1 czerwca b. r., a nasza trupa w tymże samym dniu rozpocznie występy we Lwowie.

Portret Mickiewicza. Liczbę wydawnictw ku czci Mickiewicza pomnaża bardzo dobry portret poety, wydany w arkuszowym formacie na grubym, świecącym papierze przez zamieszkałego w Bochni artystę malarza, Ludwika Stasiaka. W ozdobnych ramach mieści się doskonale uchwycone popiersie Mickiewicza; u dołu ramy widzimy pięknego orła polskiego i koronę polską, co razem z portretem zlewa się w harmonijną, pełną znaczenia całość. W kole, otaczającem ramę, znajdujemy pamiątkowe daty, a poza ramami, orłem i koroną na białem polu stosowny tekst z ksiąg pielgrzymstwa polskiego i napis: „W setną rocznicę urodzin króla polskiej pieśni". Cena egzemplarza 25 ct., 100 egzemplarzy 20 złr. Pamiątka ta trafić powinna do najszerszych warstw społecznych.

Oprócz tego artysta wydał tę samą rzecz w formie obrazka, który może być bardzo odpowiednią uroczystości pamiątką dla dziatwy szkolnej. Cena egzemplarza 3 ct.

Skąd wzięło początek święcone? Różni różnie tłómaczą. My trzymamy się zdania, że nasi pobożni praojcowie przyrządzali zawczasu pokarmy na święta, ażeby w dni uroczyste być wolnymi od wszelkiego zatrudnienia, nawet około posiłku. Czem więc żyli, to i na stół stawili: wędliny, ser, masło, chleb pszenny, jak to i dzisiaj stawia kmieć. Święconem zaś stało się to jadło (tegocześni medycy zowią je niezdrowem!), dopiero na schyłku XV lub w zaraniu XVI wieku, bo dopiero w Agendzie krakowskiej z 1514 r. ukazuje się forma modlitwy do poświęcenia uczty wielkanocnej. Upraszano snadź o pokropienie wodą święconą kątów domowych i zastawionego posiłku, za przykładem święcenia wody i ognia w Wielką sobotę. Trudno to orzec z pewnością, bo siła zwyczajów teraźniejszych, uświęconych, wikła się z obyczajami prastarych, przedchrześcijańskich czasów. Od jaja naprzykład rozpoczynali biesiadę już starożytni poganie, jako od godła początku wszech rzeczy, i powiadali: *Ab ovo usque ad poma*. Porzucając tedy dociekanie, powiemy jeno, że temu najlepiej święcone smakuje i służy, kto pamiętał o przysłowiu: „Nie każdy ma prosię na Wielkanoc", albowiem

Nie to Polka, którą grały
Powolniej, to prędzej,
Lecz to Polka, co chleb biały
Wypieka dla nędzy.

A nie zapomnijmy też przy kielichu ulać kropli cieniom zmarłych. Lud nasz, dba silnie o nieboszczyków, których z pogańska nazywa rachmanami i ucztując na Wielkanoc, mioła wyskrobane pisanki i kraszanki w żywą wodę, powiadając: „Płyńcie do kraju rachmanów, niech i tam będzie święto!"

Prima-aprilisowe żarty nie wychodzą z mody. Między innemi dziennikami, które w dniu 1 kwietnia wypuściły tak zwane *poissons d'avril*, wychodzący w Rjece *Vilancia* podał wiadomość o meteorolicie, ważącym 4.000 kilogramów, który spadł podczas strasznej burzy. Zamierzano jakoby przenieść go do muzeum w Budapeszcie, dodając, że jest to największy kamień niebieski, jaki spadł dotychczas na ziemię (istotnie); poprzedni największy okaz ważył najwyżej 3.600 kilogramów. Ten ostatni meteorolit znajduje się w muzeum brytyjskiem. Gdy zaciekawieni mieszkańcy Rjeki poszli tłumnie oglądać to zjawisko na miejscu wskazanem, okazało się, iż cała rzecz jest bajeczką, zmyślną na *prima aprilis*. W pismach niemieckich puszczono w dniu tym pogłoskę, że autor dramatyczny Gerhard Hauptmann wynalazł dwukołowiec, który przy naciśnięciu sprężyny zamienia się na trycykl. — W roku zeszłym puszczono kaczkę o pojawieniu się robaków, które gryzą żelazo, a ukazały się w Ameryce Północnej w takiej ilości, że pożarły szyny na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów.

Śniegi. W nocy z wtorku na środę w bieżącym tygodniu Beskid i Podbeskidzie pokryły świeże śniegi. Spowodowało to znaczne oziębienie powietrza.

Brody, 8 kwietnia. (Kor. *N. Reformy*). Praca dla uświetnienia obchodu rocznicy Mickiewicza idzie naprzód. Ściślejszy komitet odbywa posiedzenia dość często, a program już prawie ułożony. Rocznicę Adama obchodzą u nas 23 i 24 maja. Uroczystość wyprzedzi tak jak zawsze nabożeństwo, połączone, jeżeli wyższe względy polityczne, bo i to zajść może, pozwolą na to, z kazaniem. Po nabożeństwie nastąpi odsłonięcie tablicy pamiątkowej wśród śpiewu i stosownej przemowy, poczem rozdawanie medalików i portrecików Mickiewicza między zgromadzonych — w planie jest także iluminacya, obiad i zabawa dla dzieci, które z pobliskich wsi przybędą na tę uroczystość, jeżeli środki na ten wydatek pozwolą.

Rada gminna nadała dwa posagi im. arcyksiężniczki Gizeli po 80 złr. pannom Bojażyniec i Ungar.

Zeszłego tygodnia napotkał strażnik skarbowy Bialecki na bandę przemytników w tutejszym granicznym lesie. Banda ta, widząc tylko jednego strażnika, który wezwał ją do złożenia przemyconych towarów, rzuciła się na niego, ale w tej chwili strażnik dał ognia i powalił na ziemię herszta bandy Kowalczuka.

Z Mińska. W znanej sprawie o zaburzenia w kwietniu r. z. Izba sądowa nie uznała w postępowaniu oskarżonych żydów mińskich, ani nienawiści do ludności chrześcijańskiej, ani do wojskowych i skazała pięć osób, tylko za opór patrolom wojskowym, na pozbawienie praw szczególnych i dwa lata rot aresztanckich. Dziewięciu oskarżonych uniewinniono.

Uroczystość Mickiewiczowska w Ameryce. Na zebraniu komitetu Mickiewiczowskiego w Chicago postanowiono zaprosić do uczestniczenia arcybiskupa Irelanda, prezydenta uniwersytetu chicagowskiego Harpera, oraz znakomitą artystkę naszą panią Modrzejewską. Obchód odbyć się ma dnia 21 maja w *Central Music Hall*.

Wyrok w głośnej sprawie opoczyńskiej o nadużycie służbowe zapadł onegdaj w Izbie sądowej warszawskiej. Korespondent nasz warszawski kreśli w Nrze dzisiejszym nader interesującą sylwetkę głównego obwinionego Jerzego Hermana, który mówiąc najkrócej, drwić sobie może z całego, kilka tygodni trwającego procesu, ani bowiem włos nie spadnie mu z głowy, pomimo dowiedzionych łotrostw i uznania w zasadzie jego winy. Wyrok Izby sądowej warszawskiej brzmi: Uznając Jerzego Hermana za winnego z art. 417 i 343 kodeksu karnego skazuje się go na wydalenie ze służby, po zastosowaniu jednak manifestu z dnia 26 maja 1896 r. Izba od tej kary go uwolniła.

Adama Nowaka i Stanisława Assendi uznając za winnych roztrwonienia 290 rubli wskutek niedbalstwa na zasadzie art. 357 kod. karn., Izba udzieliła im naganę, lecz na podstawie tegoż manifestu od tej kary uwolniła.

Podsądnych: Feliksa Bijejkę, Jana Sojdę, Leona Chołocińskiego i Stefana Woronieckiego uznając za winnych fałszów na urzędzie, a Bijejkę i Chołocińskiego oprócz tego i przywłaszczenia powierzonych im sum skarbowych (co do Bijejki na sumę więcej nad 300 rubli, a Chołocińskiego mniej, niż 300 rs.) przyczem Bijejko wniósł roztrwonione przez niego fundusze po ujawnieniu przestępstwa, przy zastosowaniu dwóch manifestów Izba skazała na pozbawienie wszystkich praw stanu, a Bijejkę orderów św. Stanisława III klasy i św. Anny III klasy i postanowiła zesłać Bijejkę na pobyt w gubernii tobolskiej, pozostawiając mu po 12 latach prawo wolnego wyboru miejsca zamieszkania w granicach Rosyi europejskiej i azyatyckiej, z wyjątkiem stolic i miast gubernialnych, bez przywrócenia mu praw stanu.

Podsądnych: Sojdę, Chołocińskiego i Woronieckiego — do rot aresztanckich, Sojdę na 8 miesięcy Chołocińskiego i Woronieckiego na 5 miesięcy i 10 dni.

Podsądnych: Borowskiego i Nejfelda na zasadzie art. 1 § 771 k. k. Izba sądowa uniewinniła.

Powództwo prokuratoryi Królestwa Polskiego z powodu nieudowodnienia sumy, zostało w zupełności oddalone. Koszta sądowe nakazała ściągnąć od skazanych. Wyrok po uprawomocnieniu się w stosunku do Bijejki, Sojdy, Chołocińskiego i Woronieckiego, wobec poprzedniej nieskazitelnej ich służby, a także innych okoliczności sprawy, przedstawić za pośrednictwem ministra sprawiedliwości do łaski cara z prośbą o zamianę wymierzonych przez Izbę sądową kar, Bijejce i Sojdzie na wydalenie ze służby, a dla Chołocińskiego i Woronieckiego na 4 miesiące wieży bez pozbawienia praw.

Przed ogłoszeniem tego wyroku oskarżonych już nie umieszczono na ławie podsądnych. Oskarżonemu Hermanowi wskazano miejsce oddzielne, a pozostałym — w oddaleniu.

Zażartowano z Bismarka na *prima Aprillis* Pomiędzy żelaznym kanclerzem a długoletnim jego nadleśniczym przyszło do nieporozumienia o 900 marek renty, które bogaty Bismarck swemu staremu słudze zaprzecza. Nadleśniczy zaskarżył księcia, lecz proces jeszcze się nie ukończył. Z tej sposobności skorzystały niektóre pisma niemieckie na pierwszego kwietnia i doniosły, że ks. Bismark postanowił w dniu swych urodzin wypłacić część pensyi (900 mk.), o którą go Lange zaskarżył, dobrowolnie. Jak się teraz okazuje — był to żart kwietniowy, — księciu bowiem podobna wspaniałomyślność ani na myśl nie przyszła.

Wykrycie morderstwa. Z Chersonu telegraficznie donoszą: Władze śledcze tutejszego sądu okręgowego wykryły zabójców Pawlukowa, który przepadł bez śladu w roku zeszłym podczas jarmarku na św. Mikołaja w Kachówce. Pawlukow był wysłany przez znanego obywatela ziemskiego w gubernii charkowskiej, Tereszczenkę, celem zakupu owiec. Posiadając przy sobie 80.000 rubli, Pawlukow zamieszkał w najlepszym hotelu, należącym do Diejewa. Od tego czasu zniknął bez wieści i wszelkie poszukiwania okazały się płonne. Teraz atoli znaleziono rzeczy zabitego, zakopane pod sceną teatru letniego w Kachówce, należącego również do Diejewa. W pokoju, w którym Pawlukow nocował, wykryto ogromne plamy krwawe na ścianach, zaklejonych obiciem. Diejewa aresztowano, kolegę jego, który brał udział w morderstwie, schwytano ze znaczną sumą pieniędzy. Zwłok Pawlukowa jeszcze nie odszukano, lubo Tereszczenko wyznaczył za to 10.000 rubli nagrody. Uwięziony Diejew zajmował w Kachówce wybitne stanowisko społeczne.

Legenda bułgarska. Z szeregu legend, krążących między ludem bułgarskim, wyróżnia się dowcipem i bardzo zręcznem zestawieniem jedna, odnosząca się do długości życia ludzkiego. Szkoda tylko, że zeszpecono ją porównaniem starego człowieka do małpy, co naprowadza też na myśl, że starcy u Bułgarów, tak jak i u wszystkich półbarbarzyńskich ludów nie cieszą się należną im czcią i poważaniem. Legenda opiewa tak:

„Gdy świat ludzki i zwierzęcy ujrzał światło dzienne na ziemi, chciał się od swego Stwórcy dowiedzieć o długości życia, jaką ludziom i zwierzętom Bóg przeznaczył. Naturalnie, pierwszym gościem był człowiek. Dowiedział się on od Pana, że ma żyć lat 30 i panować nad innemi stworzeniami, które „biegną, łażą i czołgają się" po ziemi. Taka przyjemna perspektywa wabiła mieszkańca ziemi, prosił więc, aby mu Bóg pozwolił dłużej na świecie panować. Tymczasem nadeszły: osioł, pies i małpa w kolejnym porządku. Stwórca przeznaczył im taką samą liczbę lat, co człowiekowi, z tą tylko różnicą, że zwierzęta te miały być na jego usługi. Zwierzęta w płacz, gdyż nie chciały być tak długo w niewoli u człowieka. „Mniej lat życia! o, daj nam mniej lat!" błagały Boga, który w milczeniu patrzył na cztery swe stworzenia. Z trudnego tego położenia wybawił Boga człowiek, bo postawił wniosek, aby lata obcięto zwierzętom, a jemu dodano, i tak będzie „człowiek syty a zwierzęta całe". I tak się też stało. Człowiek wziął na swój rachunek od każdego zwierzęcia po 20 lat, czyli żyje lat 90. „Obcięte" jednak zwierzętom lata nie utraciły swej pierwotnej cechy, wobec czego człowiek do 30 roku żyje ludzkiemi latami — żyje więc wesoło, bawi się, panuje... Następuje drugi okres: lata osła, które wybijają na człowieku piętno pierwotne; bierze on na siebie ciężkie jarzmo małżeńskie i biedaczysko znosi je, jak osioł — no, bo to ośle lata. I tak jest do 50 roku życia. Z rokiem tym przestaje pracować, musi jednak jak pies siedzieć w budzie i strzedz zgromadzonej rodziny i majątku aż do 70 roku. W ostatnim wreszcie okresie życia człowiek dziecinnieje do tego stopnia, że się każdy z niego, jak z głupiej małpy, śmieje i cieszy."

Repertoar teatru miejskiego.

W niedzielę 10 kwietnia: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 7 odsłonach z muzyką, napisał A. W. Lasota (po raz 4). Na dochód krak. Tow. oświaty ludowej.

W poniedziałek 11 kwietnia o godzinie 3 po południu: „Tamten", sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa (po raz 10). Ceny zwykłe.

O godzinie 7 wieczorem: „Urwisze", sztuka w 8 obrazach P. Decourcelle, ilustrowane muzyką, przekład Z. Sarneckiego (po raz 5).

We wtorek 12 kwietnia: „Czerwony pugilares", węgierska sztuka ludowa ze śpiewami w 4 odsłonach Franciszka Csepreghy'ego, przełożył i przystosował do sceny Aureli Urbański (nowość).

We środę 13 kwietnia: „Rewizor z Petersburga", komedya w 5 aktach N. Gogola (po raz szósty).

We czwartek 14 kwietnia: „Czerwony pugilares", sztuka ludowa ze śpiewami w 4 odsłonach Franciszka Csepreghy'ego, przełożył i przystosował dla sceny Aureli Urbański (po raz drugi).

W piątek 15 kwietnia: „Wojna podczas pokoju", komedya w 5 aktach Mosera i Schönthana (po raz 5). Przedstawienie popularne.

W sobotę 16 kwietnia: „Ułuda", fragment dramatyczny w 3 aktach M. Szukiewicza (nowość).

W niedzielę 17 kwietnia: „Czerwony pugilares", sztuka ludowa ze śpiewami w 4 odsłonach Franciszka Csepreghy'ego, przełożył i przystosował dla sceny Aureli Urbański (po raz 3).

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Nr 7 „Przeglądu literackiego"** przynosi artykuł prof. dra Maryana Zdziechowskiego p. t.: „Spór o piękno". Autor tego wybornego artykułu występuje przeciw zapatrywaniom *Życia* na zadania twórczości literackiej, zbliżając się natomiast do poglądów pos. Szczepanowskiego. Oprócz doskonałej treści i formy, żąda prof. Zdziechowski jeszcze „duszy" autora, cytując poglądy: Tołstoja, Amicisa, Puszkina, Secretana, i, powołując się na wielkich naszych poetów. Po tym barwnym i z całą siłą przekonania napisanym artykule, daje *Przegląd* jeden z najlepszych ustępów rozgłośnej satyry Weyssenhofa: „Życie i myśli Zygmunta Podfilipskiego". Dalszy ciąg korespondencyi Kraszewskiego zawiera trzy listy znakomitego historyka Augusta Bielowskiego z objaśnieniami K. Bartoszewicza. Dalej W. Bugiel mówi o nowym przekładzie „Pana Tadeusza" na język francuski, dr Adam Bełcikowski rozbiera „Baczmahę" Mieczysława Pawlikowskiego, a prof. Antoni Mazanowski powieść Rojana „Szczęście". — Bibliografia czasopism, wiadomości literackie, nekrologia itd. wypełniają resztę Nru *Przeglądu*.

Dział ekonomiczny.

Kasa oszczędności miasta Podgórza, istniejąca od 1-go stycznia 1897 roku, wykazuje już w pierwszym roku istnienia pomyślne wyniki. Obrót roczny wynosił w tym czasie poważną kwotę 240 751 złr. — Na pożyczki hipoteczne udzielono 51.000 złr., eskontowano weksli za sumę 173.000 złr., wkładek zaś przyjęto na 231.000 złr. Rezultat ten, który nazwać trzeba bardzo korzystnym, daje dobre świadectwo gorliwej i zapobiegliwej pracy kierownictwa tej instytucyi.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 8 kwietnia. Z powodu świąt izraelickich targu zbożowego na Kleparzu nie było. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·— do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 2·40. Słoma od —·— do 2·—. Koniczyna na paszę od —·— do 2·60. Ziemniaki za hektolitr od 2.60 do 2·80. Jaja za kopę od 1·40 do 1·80. Masło za garniec od 3·60 do 4·25. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 83·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 63·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —.—. Rzepak zimowy po —·— do —·—.

Ostatnie wiadomości.

Dziś w południe otrzymane przez nas dzienniki warszawskie donoszą:

„Dziś przybędzie do Warszawy, w przejeździe do Wiednia, generalny inspektor poczt austryackich, radca ministeryalny, A. Neubauer. Pan Neubauer powraca z Petersburga, gdzie przez dwa tygodnie brał udział w konferencyi międzynarodowej przedstawicieli poczt państw środkowo-europejskich, zwołanej celem zaprowadzenia ulepszeń w przesyłce poczt. Panu inspektorowi poczt austryackich towarzyszy wyższy urzędnik austryackiego ministerstwa handlu.

„W czerwcu r. b. mają się zjechać w Krakowie członkowie komisyi międzynarodowej, wyznaczonej do naradzenia się nad regulacyą Wisły. Do komisyi należą przedstawiciele rządu rosyjskiego, pruskiego i austryackiego.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy".

Wiedeń, 9 kwietnia. *(Telefonem.) Vaterland*, który przed kilku dniami zamieścił zaprzeczenie b. ministra sprawiedliwości, Schoenborna, jakoby trybunał najwyższy z jego nakazu zniósł wyrok, uwalniający ks. Stojałowskiego od oskarżenia o sprzeniewierzenie, — zamieszcza znowu sprostowanie ks. Stojałowskiego. W sprostowaniu tem zaprzecza ks. Stoj. faktom, przytoczonym przez Schoenborna i obstaje przy swojem twierdzeniu, że Trybunał zniósł wyrok uwalniający pod presyą ministra sprawiedliwości.

Ks. Stoj. pisze, że przyjmuje wyzwanie ze strony Schoenborna i znajdzie sposobność do wyjaśnienia sprawy.

Vaterland dodaje od siebie, zamieszczając to sprostowanie, że byłoby rzeczą dobrego smaku, gdyby ks. Stoj. przestał zajmować opinię publiczną swojemi osobistemi sprawami.

Wiedeń, 9 kwietnia. *(Telefonem.) Vaterland* donosi, że 29 i 30 listopada b. r. odbędzie się w Wiedniu II. dolno-austryacki wiec katolicki. Z wiecem tym połączony będzie obchód jubileuszu cesarskiego.

Libochowice, 9 kwietnia. W Klapie poczęła się wczoraj usuwać ziemia. Dotąd zapadło się 30 domów. Szkoła i plebania zagrożone. Namiestnik przysłał z Litomierzyc oddziały ratunkowe.

Budapeszt, 9 kwietnia. Na poniedziałek zwołuje partya niezawisłych wiec kupców i przemysłowców. Na porządku dziennym: kwestya zamknięcia granicy cłowej od strony Austryi.

Berlin, 9 kwietnia. *Kölnische Ztg* donosi, w artykule, napisanym jako korespondencya z Liberyi, że bliskim jest rozbiór tej murzyńskiej rzeczypospolitej pomiędzy Anglię, Francyę i Niemcy.

Berlin, 9 kwietnia. *Schl. Ztg* i *Hannov. Cour.* donoszą równocześnie, że wybory do parlamentu niemieckiego odbędą się 20 czerwca (w poniedziałek), wybory zaś do Sejmu dopiero w październiku.

Petersburg, 9 kwietnia. Departament gospodarczy ministerstwa spraw wewnętrznych, w porozumieniu z ministerstwem oświaty i św. synodem, opracował ustawę wzorową towarzystw pomocy młodzieży szkolnej. Zawiązywane na tej podstawie towarzystwa będzie zatwierdzał właściwy gubernator, bez odwoływania się do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Petersburg, 9 kwietnia. *Pet Wied.* donoszą: Minister oświaty uznał za możliwe, ażeby osobom, które złożą egzamin do średnich zakładów naukowych, lecz nie będą przyjęte z powodu braku miejsca, wydawać świadectwa ze znajomości kursu klasy, poprzedzającej tę, do której złożyły egzamin.

Londyn, 9 kwietnia *Biuro Reutera* donosi, że wojska anglo-egipskie, pod dowództwem Kitschemera-paszy zaatakowały i zdobyły oszańcowania Derwiszów pod Mahmudsen.

Stokholm 9 kwietnia. Konsul szwedzko-norweski w San Francisco telegrafuje do ministerstwa finansów, że wiadomości Carr'a o Andre'em pozbawione są wszelkiej podstawy.

Bombay, 9 kwietnia. W ostatnim tygodniu zmarło na dżumę 678 osób, o 380 mniej, niż w ubiegłym.

Jakohama, 9 kwietnia. Prezydent ministrów, Matsukata, udzielił wczoraj audyencyi specyalnie doń wysłanej deputacyi obu Izb, która zaprotestowała imieniem ciał prawodawczych przeciw niedotrzymaniu przyczeczeń, danych przez Rosyę i Niemcy, a także domagała się pozostawienia wojsk japońskich w Wei hai wei.

Prezydent ministrów odmówił wszelkich wyjaśnień, jednakże uchodzi za pewne, że Anglicy zajmą Wei hai-wei za poprzedniem porozumieniem się z Japonią.

Pragmatyka służbowa dla urzędników kolejowych.

Wiedeń, 9 kwietnia. *(Telefonem)*. Dzisiejsza *Wiener Ztg* podaje w nieurzędowej części wyciąg z nowej pragmatyki służbowej dla urzędników, podurzędników i służby kolei państwowych. Nowa pragmatyka nie różni się zasadniczo od dotychczasowej. Nowym szczegółem jest w niej unormowanie urlopów dla służby kolejowej, dalej postanowienie, że urzędnikom wolno jest przyjąć mandaty do ciał reprezentacyjnych, bez szczegółowego zezwolenia władzy. Nowa pragmatyka zostawia urzędnikom swobodę w życiu towarzyskiem i społecznem, pozwalając im na zawiązywanie i należenie do stowarzyszeń, mających na celu wspólną obronę ich zawodowych interesów. Zakazana jest tylko agitacya, rozluźniająca karność służbowa.

Zawiera nadto ta nowa pragmatyka reformę procedury dyscyplinarnej. Kryterya przestępstw służbowych, podlegających karze, pozostają te same, co dotychczas. Zmienia się tylko skład komisyi dyscyplinarnej, której członków wyznacza nietylko władza, lecz połowa z nich składa się z towarzyszów zawodowych oskarżonego, wybranych w drodze losowania. Dalej odebrano przełożonym prawo suspendowania natychmiastowego w służbie, urzędnikom im podległych; natomiast wolno będzie przełożonym uchylić urzędnika od dalszego urzędowania, nie wstrzymując mu płacy.

Sytuacya polityczna.

Praga, 9 kwietnia. *Narodni Listy* w artykule wstępnym donoszą, że zamiary rządu na rok jubileuszowy ograniczą się tylko do przedłożenia ugody z Węgrami na rok bieżący, do uchwalenia prowizoryum budżetowego i zmniejszenia budżetu inwestycyjnego. Wszystko inne uchwalonem będzie na mocy § 14.

Praga, 9 kwietnia. *Prager Abendpost* donosi: Poseł Wolf przybyć miał do Brumowa i zażądano, aby powitało go na dworcu powiatowe towarzystwo weteranów. Zarząd towarzystwa odmówił jednak żądaniu, motywując odmowę tem, że weteranom nie należy brać udziału w demonstracyach politycznych.

Praga, 9 kwietnia. W Karlinie-Smichowie, odbędzie się w tych dniach zgromadzenie, na którem poseł Engel mówić będzie o stanowisku Młodoczechów w ogóle, a w szczególności wobec powołania Kaizla do gabinetu.

Przywódcy radykałów czeskich zwołują na oba dni świąt liczne zgromadzenia agitacyjne.

Nowy proces Zoli.

Paryż, 9 kwietnia. Z półurzędowego źródła donoszą, iż sąd wojenny uchwalił większością głosów wznowić proces przeciwko Zoli.

Tylko na pewną część obrad, uznanych za jawne, dopuszczono sprawozdawców dziennikarskich. Dalszy ciąg obrad był poufny. Podobno niektórzy z członków sądu wojennego proponowali, aby od Zoli zażądano satysfakcyi honorowej z bronią w ręku, większość jednak tę propozycyę odrzuciła.

Nadto wyraził sąd wojenny życzenie, aby minister wojny poczynił stosowne kroki w celu odebrania Zoli orderu legii honorowej.

Akt oskarżenia wręczony ma być Zoli najdalej do wtorku.

Paryż, 9 kwietnia. Dzisiaj odbyć się ma Rada ministrów, która wyznaczy termin nowego procesu Zoli. Proces ten odbędzie się prawdopodobnie zaraz po Świętach Wielkanocnych i przybierze zapewne rozmiary większe od poprzedniego. *Siècle* pisze, że Zola zażąda wezwania nowych świadków, mianowicie ze sfer dyplomacyi. Zola spodziewa się, że tym razem zdoła wreszcie wyświetlić prawdę.

Paryż, 9 kwietnia. *Matin* ogłasza rozmowę z Zolą, z której okazuje się, że Zola przewidywał decyzyę sądu wojennego co do wznowienia procesu. Rząd więcej musiał być zdumiony decyzyą sądu wojennego, niż sam Zola.

W sferach handlowych i przemysłowych panuje wielkie niezadowolenie z powodu wznowienia procesu, ponieważ wpłynie to niekorzystnie na stosunki ekonomiczne.

Wojna, czy pokój?

Madryt, 9 kwietnia. Ogłoszono tutaj notę nuncyatury papieskiej, w której wyrażono niepłonną nadzieję, że interwencya papieska, w sprawie zatargu Hiszpanii ze Stanami Zjednoczonemi, odniesie pożądany skutek, i zaprzecza wiadomości, jakoby Mac Kinley odrzucił interwencyę papieską.

Madryt, 9 kwietnia. Królowa regentka pierwsza podpisze listę konskrypcyjną na pomnożenie funduszu, mającego na celu powiększenie floty wojennej.

Minister marynarki zachorował. Dzisiaj odbyć się ma rada ministrów, celem powzięcia decyzyi w sprawie odpowiedzi na depesze z Waszyngtonu.

Berlin, 9 kwietnia. W tutejszych kołach dyplomatycznych spodziewają się, iż najdalej w poniedziałek ukaże się orędzie Mac Kinleya do kongresu.

Londyn, 9 kwietnia. *Times* donosi z Wiednia, że cesarz austryacki wystąpić ma z inicyatywą załatwienia zatargu Hiszpanii ze Stanami Zjednoczonemi w ten sposób, aby Kuba w zamian za uzyskaną autonomię opłacała Hiszpanii roczny haracz, Stanom Zjednoczonym zaś przysługiwałoby prawo kontroli na tej wyspie.

Londyn, 9 kwietnia. Donoszą z Nowego Jorku, iż panuje tam niezwykłe wzburzenie umysłów. Obiega pogłoska, że pewna grupa posłów zamierza wystąpić w kongresie z wnioskiem o postawienie prezydenta Mac Kinleya w stan oskarżenia, zarzucając mu, że zatarg z Hiszpanią wyzyskuje dla spekulacyj giełdowych.

Wiedeń, 9 kwietnia. *(Telefonem.)* W tutejszych kołach dyplomatycznych nic nie wiedzą o rzekomej inicyatywie cesarza Franciszka Józefa w sprawie zatargu Hiszpanii z Ameryką.

Londyn, 9 kwietnia. *Biuro Reutera* donosi z Waszyngtonu:

Generalny konsul amerykański Lee, w myśl udzielonych mu przez rząd wskazówek opuszcza dziś Hawannę

Nowy Jork, 9 kwietnia. Rozchodzi się tutaj pogłoska, że posłowie: rosyjski, angielski, francuski, niemiecki i włoski, odwiedzili wczoraj prezydenta Mac Kinley'a, przemawiając za sprawą pokoju, prezydent miał im odpowiedzieć, że nie może być mowy o pokoju, jeżeli Hiszpania nie zgodzi się na uznanie niezależności Kuby.

Wedle innych pogłosek Austro-Węgry uczyniły propozycyę utworzenia z Kuby niezależnego państwa pod kontrolą mocarstw, na wzór Egiptu.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi.)

Do numeru niniejszego dołącza się dla P. T. Prenumeratorów miejscowych broszurkę p. dra Antoniego Molickiego: „**W sprawie Towarzystwa tanich mieszkań**". 671

Kursa telegraficzne
giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 7 kwietnia 1898.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	102	25
„ „ srebrna	102	—
4% renta austryacka złota	121	80
4% „ „ koronowa	102	20
4% „ węgierska złota	121	20
4% „ „ koronowa	99	35
Akcye Banku austro-węgierskiego	921	—
„ kredytowe	354	25
Londyn	120	45
Marki	58	75
20-to Markówki	11	75
20-to Frankówki	9	53
Włoskie banknoty	44	95
Dukaty	5	65
Węgierskie Losy Premiowe	160	50
Losy tureckie	57	—
Akcye Anglobanku	158	50
„ Unionbanku	296	—
„ Bankverein	265	—
„ Laenderbanku	221	50
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	300	50
„ „ Południowej	75	—
„ „ Elbethal	260	—
„ „ Nordbahn	3455	—
„ „ Staatsbahn	344	62
„ „ Alpine	151	80
„ Tureckie Tabaczne	132	—
Ruble	127	25

Berlin, 7 kwietnia 1898.

Banknoty austryackie	170	10
Krótki Wiedeń	170	—
Banknoty rosyjskie	216	35
Krótka Warszawa	216	20
4½% Listy Polskie	101	10
Renta włoska	93	30
Akcye kredytowe austryackie	222	12
Ruble Ultimo	216	50

Wiedeń, 7 kwietnia 1898.

Spirytus gotowy	19	60
Cena nafty	14	75
Pszenica na wiosnę	12	49
Żyto na wiosnę	8	93
Owies na wiosnę	7	16
Kukurudza	5	57

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z d. 9 kwietnia 1898 r. godz. 1-sza w południe.

	Złr. wal. austr.			
	płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	—	127	60
Marki niemieckie	58	60	58	90
Franki papierowe	47	45	47	95
20-to frankówki w złocie	9	51	9	56
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	25	111	25
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	25	101	—
4% „ „ „ „	96	50	97	25
4½% Listy zastawne Banku kraj.	101	—	102	—
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	25	98	25
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	96	85	97	45
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	98	75	99	75
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	96	—	97	—
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	25	103	25
4½% „ „ „ „	100	—	—	—
4% Obligacye kolejowe	97	50	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	—	27	75
„ „ Stanisławowa	50	—	53	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „ „	388	—	391	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	—	—	—	—
Akcye kolei Karola Ludwika	212	25	213	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	298	50	300	—

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno

DYREKCYA
Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

podaje do powszechnej wiadomości w myśl § 11 statutu gradowego:

WYKAZ NAJWYZSZYCH CEN
po jakich ziemiopłody w roku 1898 od gradu ubezpieczane być mogą.

w powiatach sądowych Galicyi i Bukowiny.

	Rodzaj ziemiopłodów	**A.** Andrychów, Baligród, Biała, Biecz, Bochnia, Brzesko, Brzostek, Brzozów, Bukowsko, Chrzanów, Ciężkowice, Cz. Dunajec, Dąbrowa, Dębica, Dobczyce, Dukla, Dynów, Frysztak, Głogów, Gorlice, Grybów, Jasło, Jaworzno, Jordanów, Kalwarya, Kęty, Kolbuszowa, Kraków, Krościenko, Krosno, Krzeszowice, Leżajsk, Limanowa, Lisko, Liszki, Lutowiska, Łańcut, Maków, Mielec, Milówka, Mszana dolna, Muszyna, Myślenice, Niepołomice, Nisko, Nowy Sącz, Nowy Targ, Oświęcim, Pilzno, Podgórze, Przeworsk, Radłów, Radomyśl, Ropczyce, Rozwadów, Rymanów, Rzeszów, Sanok, Skawina, Slemień, Sokołów, Stary Sącz, Strzyżów, Tarnobrzeg, Tarnów, Tuchów, Tyczyn, Ulanów, Ustrzyki, Wadowice, Wieliczka, Wiśnicz, Wojnicz, Żabno, Zator, Żmigród, Żywiec.		**B.** Bełz, Bircza, Borszczów, Bóbrka, Bohorodczany, Bolechów, Brynia, Bursztyn, Busk, Chodorów, Cieszanów, Delatyn, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Dubiecko, Gliniany, Gródek, Gwoździec, Halicz, Horodenka, Janów, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Kamionka, Komarno, Kołomyja, Kossów, Krakowiec, Kulików, Kuty, Lubaczów, Lwów, Łąka, Medenice, Mielnica, Mikołajów, Mościska, Mosty w., Nadworna, Niemirów, Niżankowice, Obertyn, Ottynia, Podburz, Peczeniżyn, Pruchnik, Przemyśl, Przemyślany, Rawa, Radymno, Radziechów, Rożniatów, Rohatyn, Rudki, Sambor, Sieniawa, Sąd. Wisznia, Skole, Śniatyn, Sokal, Sołotwina, Stanisławów, Staremiasto, Starasól, Stryj, Szczerzec, Tłumacz, Tłuste, Turka, Tyśmienica, Uhnów, Winniki, Wojniłów, Zabłotów, Zaleszczyki, Żabie, Żółkiew, Żurawno, Żydaczów.		**C.** Brody, Brzeżany, Buczacz, Budzanów, Czortków, Grzymałów, Husiatyn, Kopyczynce, Kozowa, Łopatyn, Mikulińce, Monasterzyska, Nowesiolo, Olesko, Podhajce, Podwołoczyska, Potok złoty, Skałat, Tarnopol, Trembowla, Wiśniowczyk, Załośce, Zbaraż, Zborów, Złoczów.		**D. Bukowina.** Czerniowce, Dorna Watra, Gurahumora, Kimpolung, Kocmań, Putilla, Radowce, Sadagóra, Seletyn, Seret, Sołka, Stanowce, Storożyniec, Suczawa, Waszkowce nad Czeremoszem, Wyżnica, Zastawna.	
poz		poz.	Złr. za 100 klgr.	poz.	Złr. za 100 klgr.	poz.	Złr. za 100 klgr.	poz.	Złr. za 100 klgr.
1	Żyto ozime	1	7.50	1	7.—	1	6 50	1	6.—
2	„ jare	2	7.—	2	6.50	2	6 —	2	5.50
3	Pszenica ozima	3	9 50	3	9.—	3	8.50	3	8 —
4	„ jara	4	9.—	4	8 50	4	8.—	4	7.50
5	Jęczmień	5	7.—	5	6.50	5	6.—	5	5.50
6	Orkisz	6	7.50	6	7.—	6	6.50	6	6.—
7	Owies	7	7.—	7	6.50	7	6.—	7	5.50
8	Hreczka (Tatarka)	8	7.—	8	6.50	8	6.—	8	6 —
9	Kukurudza	9	6 —	9	5.50	9	5.—	9	4.50
10	Proso	10	5 50	10	5.50	10	5.—	10	5.—
11	Groch pospolity	11	7.—	11	6.50	11	6.—	11	6.—
12	Groch (Wiktorya)	12	8 50	12	8.—	12	8.—	12	8 —
13	Groch zielony drobny	13	7 —	13	6.50	13	6 —	13	6.—
14	Bób	14	6 —	14	5.50	14	5.—	14	5.—
15	Bobik	15	5.50	15	5.—	15	4 50	15	4.50
16	Fasola	16	9 —	16	8.50	16	8.—	16	7 50
17	Soczewica zwykła	17	7.—	17	6.50	17	6. —	17	6.—
18	Soczewica szelągowa	18	12.—	18	11.—	18	10.—	18	10.—
19	Wyka	19	5 50	19	5.—	19	5 —	19	5.—
20	Łubin żółty	20	5.75	20	5.50	20	5.—	20	5 —
21	Tymotka	21	20.—	21	20 —	21	20 —	21	20.—
22	Koniczyna czerwony	22	37.—	22	37.—	22	37 —	22	37.—
23	„ biały i szwedzki	23	40.—	23	40.—	23	40.—	23	40 —
24	Rzepak zimowy	24	12 —	24	11.—	24	10.—	24	10.—
25	„ letni	25	11 —	25	10.50	25	10.—	25	10 —
26	Lnianka (Lnica, Rżyj)	26	10 —	26	9.—	26	8.—	26	8.—
27	Konopie włókno	27	22 —	27	21.—	27	20 —	27	19 —
28	Nasienie konopne	28	10 —	28	9 —	28	8.—	28	8 —
29	Len włókno	29	24.—	29	23.—	29	22 —	29	21.—
30	Nasienie lniane	30	9.50	30	9.—	30	9.	30	9 —
31	Mak	31	22.—	31	21 —	31	20 —	31	18.—
32	Kminek	32	15 —	32	14.50	32	13.—	32	13.—
33	Anyż rosyjski	33	22.—	33	22.	33	20.—	33	20.—
34	„ płaski	34	24.—	34	24 —	34	22.—	34	22.—
35	Kartofle	35	2 —	35	1.75	35	1.50	35	1 50
36	Chmiel **za 50 kilo**	36	60.—	36	55.—	36	55.—	36	50.—
37	Łoza koszyk. 1-let z morg.	37	40.—	37	38.—	37	22.—	37	22 —
38	„ „ 2 let. „	38	50.—	38	48.—	38	26.—	38	26 —

Ceny ubezpieczone, a nie ceny targowe, będą służyć w razie gradobicia za podstawę wynagrodzenia. Wolno jest podawać do ubezpieczenia ceny niższe od cen maksymalnych; cen wyższych Dyrekcya do ubezpieczenia w myśl § 11 statutu przyjąć nie może. — **Buraki cukrowe** mogą być ubezpieczone po cenie zakontraktowanej przez cukrownię po potrąceniu kosztów dostawy, jeżeli zakontraktowano loco fabryka. — **Chmiel** może być ubezpieczony po cenie zakontraktowanej. 598

Dyrekcya Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Z. Słonecki. J. Głażewski. Dr. G. Romer.

(Przedruk nie będzie płacony).

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.